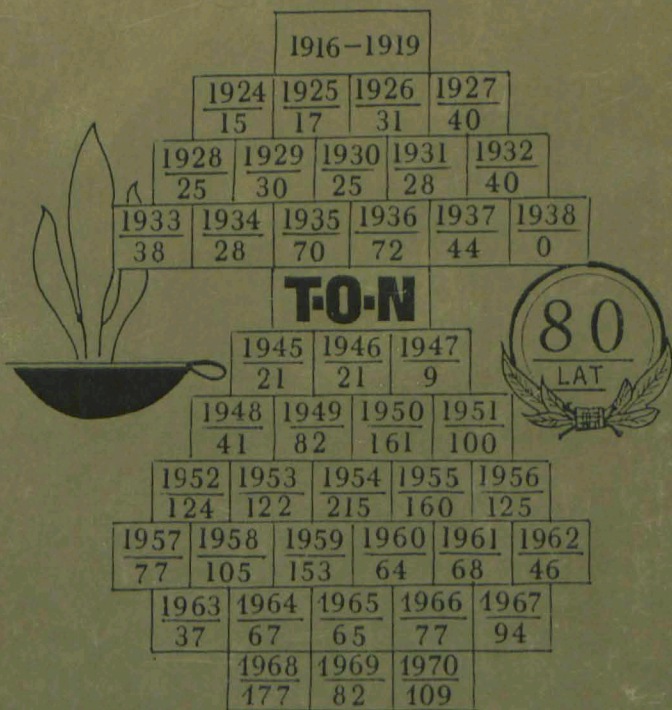


# ECHO

## LESNIAKÓW



1996  
nr» 5



## **Ojciec Korneliusz Jemioł**

### **Prefekt Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej**

Z głębokim żalem żegnamy naszego Czcigodnego i Drogiego śp. Ojca Korneliusza Jemioła, który zmarł 7 lutego 1996 r., w wieku 82 lat w Leśniowie k. Częstochowy, w klasztorze OO. Paulinów.

Poszedł do Pana, którego umiłował ponad wszystko i któremu ofiarował całe swoje zakonne życie. Odszedł od nas Wspomniały Człowiek o wybitnej indywidualności i twórczych przedsięwzięciach.

Dziękujemy Ci Kochany nasz Ojczy za Twoje kapłaństwo, przez które obdarzyłeś nas sakramentami i pomagałeś nam iść czasami bardzo zawiłymi ścieżkami do Boga. W swoich posługach kapłańskich byłeś niezmordowany, zawsze gotowy pomagać nam w rozwiązywaniu naszych osobistych problemów.

Dziękujemy Ci też za to, że podjąłeś obowiązki prefekta w latach tak trudnych dla całej naszej społeczności szkolnej. Nie tylko nas uczyłeś, ale w głównej mierze wychowywałeś. Prostowałeś wypaczone w ciemnych latach okupacji charaktery, nauczyłeś nas odróżniać dobro od zła i wpoiliś najważniejsze w naszym życiu hasła: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Dziękujemy Ci również za służbę dla Polski w oddziałach Armii Krajowej. Twoja patriotyczna postawa kapelana-żołnierza pomogła niejednemu żołnierzowi Polski Podziemnej odzyskać wiarę i przeżyć trudy okresu partyzanckiego i zniewolenia stalinowskiego.

Dziękujemy Ci za pracę w harcerstwie, które w Leśnej organizowałeś i uczyłeś nas żyć zgodnie z naczelnymi jego hasłami: Ojczyzna, Nauka, Cnota. Wierny byłeś do końca krzyżowi harcerskiemu, który zawsze nosiłeś na piersiach.

Szczególnie dziękujemy Ci za to, że po przeszło czterdziestu latach przypominałeś nam o rodowodzie leśniańskim i przywiodłeś nas, nauczycieli-Leśniaków w lipcowych pielgrzymkach do Tej, której wizerunek wyryty w polnym kamieniu pomagał nam zdobywać wykształcenie i kształtować naszą osobowość.

Wreszcie dziękujemy Ci za bezinteresowną przyjaźń i miłość ojcowską. Całe Twoje życie było zwierciadłem tych wartości.

W pamięci Leśniaków pozostaniesz zawsze naszym Ojcem, Nauczycielem, Druhem i Przyjacielem.

Niech dobry Bóg przyjmie Cię do swego orszaku i pozwoli patronować nad nami z niebiańskich wysokości. Będziemy starali się być ewangelicznym ziarnem, które rzuciłeś w nas jako w glebę i które poprzez naszych uczniów powinno wydać plon stokrotny.

Leśniacy

## Odszedł na zawsze nasz ukochany Ojciec Korneliusz

8 lutego br. dotarła do mnie wiadomość o śmierci i terminie pogrzebu Ojca Korneliusza. Były to wyjątkowo mroźne dni tej zimy. Po przebytej dopiero chorobie nie mogłam wybrać się na pogrzeb. Nie mogłam uwierzyć, że nie ma Go już wśród nas, tym bardziej, że tak niedawno otrzymałam piękną kartkę ze świątecznymi życzeniami.

Odszedł od nas prawie niespodzianie, kiedy najgorsze kłopoty zdrowotne miał już za sobą. Wystarczył jeden źle postawiony krok, upadek, złamanie, zapalenie płuc i już nigdy nie będzie Go wśród nas.

Towarzyszył nam od młodzieńczych lat, od lat spędzonych w Leśnej, a później przez mniej lub bardziej częste kontakty przez pięćdziesiąt lat.

To Jemu zawdzięczamy to, że od kilkunastu lat tworzymy, spotykając się w lipcu, jedną, wielką rodzinę Leśniaków.

Chciałam tą drogą przekazać jeszcze jedno wspomnienie dotyczące Ojca Korneliusza i jak doszło do tego, że zaczęliśmy się w Leśnej spotykać. Są to bardzo osobiste wspomnienia, tym bardziej że łączą się z osobami, których już nie ma.

Ojciec Korneliusz był częstym gościem w moim domu. Bardzo zaprzyjaźnił się z moim mężem. Były długie spacery i wieczory spędzane na serdecznych rozmowach. Nadszedł trudny okres stanu wojennego. Pewnego dnia Ojciec zjawił się, jak zwykle bez zapowiedzi. Wieczorem rozmowa schodzi w zasadzie wg ówczesnych rygorów na konspiracyjne spotkanie koleżeńskie grupy kolegów męża ze szkoły lwowskiej.

Mąż, znając nasze przywiązanie do szkoły – i sam bardzo związany z Podlasiem – rzuca myśl zorganizowania spotkania koleżeńkiego w Leśnej. Ale jak – przecież 3 obce osoby to już tajne zgromadzenie. Zawiadomienie kilkunastu osób nie będzie problemem, utrzymujemy ze sobą stały kontakt, więc jakaś grupa na początek znajdzie się, a najważniejszy jest początek. Jedyne pozostałe problem, jak obejść obowiązujące w tym czasie przepisy.

I w pewnym momencie – do dziś słyszę charakterystyczny dla Ojca, prawie dyskantowy okrzyk – „Mam” – ale co? – „Przecież



Pielgrzymki nie są zakazane – Zorganizujemy to nie jako zjazd koleżeński, a I pielgrzymkę absolwentów Leśniaków – i „wilk będzie syty i owca cała” – i tak to w dalekim Poznaniu zrodziła się myśl lipcowych spotkań.

Nie ma już wśród nas inicjatora tych corocznych zjazdów. Wierzę, że choć nie ciałem, to duchem będzie z nami w czasie lipcowych spotkań.

Janina Ziniewicz-Kondratiew

## **„Spod Twego jesteśmy znaku” Wspomnienie o Ojcu Korneliuszu**

Na Podlasiu była jeszcze sroga zima, kiedy w 1942 roku zobaczyłam wśród śniegów piękny, późnobarokowy kościół według projektu Wincento Rachittiego, łączący w swej krasie dwie kultury środkowo-wschodniej Polski: zakorzeniony od wieków katolicyzm i prawosławie.

Bo ciekawa jest historia Leśnej Podlaskiej – wsi, miasta, bastionu krzyżackiego, Jaćwingów, unitów, monasteru mniszek – po powstaniu styczniowym, a przede wszystkim miejsca kultu Matki Bożej Leśniańskiej, która w swym kamiennym, surowym wizerunku tu właśnie zagościła już w 1683 roku, wśród prostego, ale oświeconego ludu. Leśna to także szkoły: od 1919 roku Seminarium Nauczycielskie, szkoły handlowe, Gimnazjum Ogólnokształcące i po II wojnie światowej Liceum Pedagogiczne, a potem szkoły rolnicze. Tu wychowano ogromną rzeszę nauczycieli – Leśniaków.

Dawno na miejscu gruszy, w której gałęziach Matka znalazła swój pierwszy Dom, wybudowano kaplicę Zjawienia, a z jej korzeni wytrysło źródło wody życia i nadziei. Dawno, bo od 1727 roku, a potem już od 1927 roku na stałe, gospodarzami całego zespołu są Ojcowie Paulini. Im to właśnie zawdzięczamy i my współcześni – Leśniacy swe przywiązanie do Matki Bożej, bo równolegle z wiedzą uczyli nas miłości i wiary.

Ale nie można pisać o ludziach bez tego co najważniejsze: I do Ciebie Matko Boża Leśniańska zwracam się dziś, jak dawniej z ufnością Twego dziecka: Pomóż mi ukazać Człowieka w białym habicie, z kruczymi włosami, przyprószonymi później siwizną, którego wiąże z podlaskim miejscem Twego kultu. Spraw Matko, byśmy „byli przy Tobie, pamiętali i czuwali...”.

Tu w Leśnej Ojciec Korneliusz (Stanisław Jemiół) odbywał swój nowicjat, a podczas okupacji spowiadał partyzantów na przemian z konającymi na tyfus płamisty mieszkańcami pobliskich wsi,



w zaimprovizowanym w leśniańskiej szkole szpitalu. Może to obraz Nawiedzenia namalowany przez J. B. Plerscha zainspirował Cię Ojczy do podjęcia tej ciężkiej służby, wszak Maryja pokonała tyle trudu, by służyć Elżbiecie? Przepląciłeś to epidemiczną chorobą i uszkodzeniem serca... A potem uczyłeś nas dzieci w szkole powszechnej, jak walczyć z nienawiścią, jak rozumieć *Ojczy nas* i *Wierzę w Boga*. Tobie zawdzięczam zrozumienie wiary i przełożenie jej na miłość bliźniego. Miałeś zawsze dla nas czas, a myśmy chodzili za Tobą jak stado kurcząt. Znałeś nas wszystkich: Elę, Marysię, Hanke, Wandę, Terkę, Adama, Włodka, Staszka, Andrzeja, Zbyszka, żeby przypomnieć niektórych. Towarzyszyłeś naszym radościom, smutkom, modliłeś się za zagubionych w lasach, na frontach i w obozach, cieszyłeś się, gdy wracali do rodzin, płakałeś na wieść o zamarnięciu ich w tajdze. Byłeś z Twoimi uczniami i ministrantami. A potem zawiozłeś mnie do Królowej Korony Polskiej, na Jasną Górę i do Leśniowa. A czy pamiętasz, co napisałeś w moim dziecięcym pamiętniku, w Częstochowie 21 października 1945 r.: „Chciałbym, byś wyniosła z Sanktuarium narodu naszego, od tronu Królowej Polskiej Korony czułe, dziecięce nabożeństwo do Maryi. Ona Ci będzie Matką przez życie i kartą wstępu do nieba”. – Dziś stwierdzam – były to słowa prorocze...

Nadeszły lata gimnazjalne, licealne, harcerskie, sodalicyjne, lata marzeń, planów, nadziei. Rozjechaliśmy się na studia, w życie. Niewiele wiedzieliśmy o sobie – tylko kartka, list okolicznościowy, czasem spotkanie przelotne na Jasnej Górze, na Skałce, jakaś wizyta w domu. Byłeś zajęty – proboszczowałeś w Brdowie, przeorowałeś na Jasnej Górze, walczyłeś z przeciwnościami naszych czasów. Myśmy dorastali, wchodziliśmy w różne etapy życiowe i zawodowe. Informowaliśmy Cię o zwyczajach i kłękach. Aż do spotkania na zjeździe w Leśnej. Który to był rok? Zmieniliśmy się wszyscy. Ty zbielelałeś jeszcze bardziej, myśmy obrośli w doświadczenia. Było nam tęskno do Leśnej – do tej rodzinnej atmosfery, jaką tworzy rodzina, pragnęliśmy wypłakać się, zanieść swoje radości i sukcesy Matce, naszej Matce w Leśnej. Zrzucić na Jej kolana ciężar naszych przeżyć.

I wtedy Ty właśnie Ojczy stałeś się Jej narzędziem. Tyś nas zebrał w gromadę, przyprowadził do Matki Życia. Nie była to surowa zima, był to letni, słoneczny dzień 1983 roku, gdy Leśniacy znowu zaśpiewali w bazylice: „Królowej swej jam wierność przysięgała”. I czas stanął w miejscu. Myśmy znowu stali się rodziną. Teraz dużo większą, bo wielu roczników. Wanda, Janka, Krysia, Baśka, Hanka, Aniela, Antoś, Włodek, Józek, Bronek – większość miała ustalone pozycje życiowe, dorosłe własne dzieci. Niektórych już brakowało, bo los rzucił ich w różne strony, ale byliście Wy, nasi Nauczyciele i Wychowawcy, nasi Przewodnicy i Drużynowi. Nasze

dobre duchy. Zaczęły się nasze doroczne pielgrzymki – spotkania Leśniaków u Matki. Ile tych spotkań było... Ilu nas brało w tym udział. Maryja wie, bo „Ona zachowuje wszystko w swym Sercu”. Ile było starań, ile przygotowań, listów, programów, ile życzeń, pragnień, wspomnień, modlitw, ile nawróceń, ile intencji i zawieżeń... Ile radości i wiary! Widziałam z bliska, ile pracy włożyłeś w scementowanie naszej leśniańskiej rodziny, gdy robiliśmy wotum, gdy oddawaliśmy nas nauczycieli, swoją pracę i wychowanków w ręce Leśniańskiej Maryi. A czy pamiętasz, jak odtwarzaliśmy wizerunek Matki Bożej Leśniańskiej na zbeszczeszczonym sztandarze szkolnym?

Ojcie Drogi, dzięki Tobie Leśniacy są razem. Tworzymy jedność spod znaku Maryi. Czy mogłeś więcej zrobić? Myślę, że to byłoby dość, aby tą kartą otworzyć bramy nieba. A przecież zrobiłeś wiele więcej – Bóg zna tu lepiej, niż my tu na Ziemi. Odszedłeś do Stwórcy po wykonaniu swych zadań – po harcersku, do końca.

Ale żyjesz w naszych sercach, w naszym działaniu, bo Twój przykład jest dla nas świetlanym wzorem. Czuwaj u stóp Królowej Nieba i Ziemi...

Maryjo! Nasza Leśniańska Matko! Prosimy, spraw, by nasz Wychowawca, Prefekt i Przewodnik, Ojciec Korneliusz, Kapłan mógł pełnić wieczną wartę u Twego tronu, by nas wszystkich doprowadził do Boga.

8 lutego 1996 roku w zimowy poranek nie byłam z Tobą Ojcie w Leśniowie, nie przyniosłam Ci nawet polnego kwiatka. Nie spodziewałam się, że opuszczasz ziemską rodzinę Leśniaków. Dziś wiem, że jesteś pod lepszą opieką, bo Matki Bożej, która oręduje za Tobą u Swego Syna.

Ślę Ci w darze rozrzucone wśród wspomnień tajemnice Różańca, których mnie nauczyłeś na drogę życia, ślę Godzinki do Najświętszej Maryi, byś po leśniańsku wyśpiewywał je Królowej Polskiej Korony, bo w tym moja NADZIEJA i wdzięczność.

Zofia Teresa Nalewka

## **Wspomnienie o Ojcu Korneliuszu z czasów okupacji w Leśnej Podlaskiej**

Zmarł legendarny Wychowawca młodzieży szkolnej w Leśnej Podlaskiej Ojciec Korneliusz Jemioł. Odszedł 7 lutego 1996 r. na wieczną służbę pedagogiczną w cichym zakątku klasztornym OO. Paulinów w Leśniowie koło Zawiercia. Wielcy ludzie odchodzą w ciszy, z dala od zgiełku miast i hałasu cywilizacji. Jego wielkość wyrosła ze skromności i służby potrzebującym, a skromność była

paradoksalnym owocem mozolnej pracy, która nigdy nie znalazła właściwych kryteriów oceny. Był uosobieniem dobroci, życzliwości, poświęcenia, rozwagi i mądrości. Żył 82 lata, ostatnio długo chorował, ale Jego uczniowie i wychowankowie są przeświadczeni, że odszedł za wcześnie. Będzie Go brakować szczególnie Leśnikom – tym niezliczonym absolwentom Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej, z którymi związał znaczną część swojego długiego życia, a od 1983 roku był z nimi w ścisłych kontaktach.

Ojca Korneliusza poznałem jeszcze w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy uczył mnie religii w leśniańskiej szkole powszechnej. Z pewnością jest wiele osób, które w tamtym czasie miały z Nim kontakty, ale czuję się w jakiś szczególny sposób upoważniony, aby przypomnieć tamte niezwykle burzliwe, trudne i jakże często tragiczne lata, kiedy dane było nam pobierać naukę w leśniańskich szkołach, w których jednym z najwybitniejszych członków kadry pedagogicznej był O. Korneliusz. Bez wątplenia należał też do najznakomitszych osobistości tego zakątka Ziemi Podlaskiej. Zanim zetknąłem się bezpośrednio z O. Korneliuszem, wiele o Nim słyszałem od ludzi, którzy z Nim współpracowali w tajnych organizacjach i działali w konspiracji. A było to tak:

W Witulinie, mojej rodzinnej wsi mieszkałem wraz z rodzicami i sześcioma braćmi na uboczu głównego traktu, można powiedzieć w małej chacie za wsią, przy której przed laty zbudowano potężny, drewniany młyn-wiatrak. Budynek swoją wysokością i rozmachem skrzydeł panoszył się w krajobrazie. Wiatrak w tamtych czasach to była nie tylko budowla architektoniczna, ale potężna, legalnie działająca instytucja o określonym prestiżu, spełniająca rolę społeczno-informacyjną. Tu każdego dnia przybywali ludzie z sąsiednich wiosek w celach nie tylko komercyjnych. Ważnym powodem przyjazdu do młyna była wymiana informacji. Trzeba pamiętać, że w latach wojny nie wolno było używać radia, nie było elektryczności, gazu, samochodów, dobrych dróg, wszędzie jeździło się furmanką, a w najlepszym razie rowerem. Przez Witulin prowadził szlak kolejki wąskotorowej, łączącej Leśną i Konstantynów z Białą Podlaską. Spotkania pod młynem miały więc charakter towarzyski, nieraz też polityczny, wtedy wiatrak pełnił funkcję lokalnej instytucji społecznego przekazu, można powiedzieć rozgłośni. Tu krzyżowały się wszelkie informacje, najczęściej złe, rzadziej pomyślne.

Niedaleko wiatraka, w tym samym podwórzu, była też kuźnia, tak samo pełna ludzi, którzy przychodzili tu wyklepać kosę lub lemiesz do pługa, zreperować bronę albo podkuć konia. Ojciec mój, Julian Denisiuk, znany był w okolicy jako młynarz i dobry kowal, ale nade wszystko był zamiłowanym rolnikiem i jako gospodarz miał



sporo ziemi, która później przysporzyła mu wielu kłopotów. Tak więc w chacie za wsią spotykali się przeróżni ludzie – znajomi i obcy, tubylcy i przybysze z nieznanych stron, rolnicy i handlarze-domokrażcy, zwykli ludzie i działacze podziemia. Każdego pasjonowała polityka, a mówiło się o wszystkim – o tym, co działo się w bliższej i dalszej okolicy, co wydarzyło się w Warszawie, w Brześciu, Baranowiczach, Lwowie, pod Stalingradem itp. Dużo słyszałem o partyzantach, o akcjach AK, o nalotach aliantów na lotnisko wojskowe w Białej Podlaskiej, o epidemii tyfusu plamistego, który zdziesiątkował społeczność wielu wsi, o niemieckich łapankach, losach wojny na wschodzie itp.

Najbardziej frapujące były wieści z Londynu, pochodzące z tajnego nasłuchu radiowego oraz z ulotek kolportowanych przez partyzantów. Dom nasz często był noclegownią dla ludzi z lasu, bo moi trzej wujowie – Antoni, Stanisław i Florian (Paweł) Celińscy, pochodzący z sąsiednich Solinek, należeli do AK. Nasi nocni goście zazwyczaj spali na słomie rozpostartej na podłodze i po takim wypoczynku ruszali często na akcje przeciw Niemcom. Później się dowiedziałem, że Kapelanem tego „wojska” był O. Korneliusz. W takiej atmosferze mijało moje dzieciństwo i przygotowywałem się do późniejszego samodzielnego życia.

Początek wojny zastał mnie w II klasie szkoły podstawowej w Witulinie. Była to mała, wiejska 4-klasówka, prowadzona przez bardzo zacnego nauczyciela Ignacego Goskę. Witulin to także parafia i zabytkowy, modrzewiowy kościółek św. Michała Archanioła, a proboszczem był ks. Paweł Zubko, późniejszy zesłaniec na Syberię za działalność w AK. Niedaleko Witulina, wśród łągów i łąk, była miejscowość Leśna, a tam klasztor OO. Paulinów, pełna 7-klasowa szkoła podstawowa z doborową kadrą nauczycielską, urząd gminy, poczta, mleczarnia i kilka sklepów. Przed wojną były tu trzy szkoły średnie: Seminarium Nauczycielskie (późniejsze Liceum Pedagogiczne), Gimnazjum oraz Szkoła Spółdzielcza. Był też areszt gminny, tzw. koza. Wszystko to skupiało się w miejscowości, która nigdy nie była miastem. Ale Leśna to wieś niezwykle, nobilitowana, o wysokim lokalnym prestiżu. Marzeniem każdego ucznia w Witulinie było dostać się do szkoły w Leśnej, więc co roku odbywał się charakterystyczny exodus dzieci i młodzieży z Witulina do Leśnej Podlaskiej.

Po ukończeniu II klasy, jako 9-letni chłopiec, jesienią 1940 roku ruszyłem i ja po edukację do wybranej szkoły. Tu czekała mnie rozmowa z kierownikiem, żadnego podania na piśmie nie wymagało. W pokoju nauczycielskim zastałem trzy osoby – wąsatego, groźnie wyglądającego Prof. Banaszkwicza, dość miłego Prof. Maciaka i młodziutkiego, uśmiechniętego Ojca Korneliusza. Byłem tak przejęty tą wizytą i tak podekscytowany, że zapomniałem języ-

ka w buzi i nie odpowiedziałem na żadne pytanie, jakie mi zadano, nawet nie wyjaśniłem dlaczego chcę się rozstać ze szkołą w Witulinie. Już byłem bliski płaczu, co zauważył Ojciec Korneliusz i natychmiast rozładował napięcie. Po prostu powiedział Panom Profesorom, że chłopiec bardzo się zdenerwował, chyba pierwszy raz znalazł się w Leśnej, a ponieważ sam tu trafił, bez pomocy rodziców, więc na pewno sobie poradzi i należy go przyjąć do szkoły.

Tak też się stało, zostałem przyjęty, ale Ojciec Korneliusz zbyt optymistycznie ocenił moje możliwości. Poziom nauki w III klasie był tak wysoki, że nie mogłem nadążyć za rówieśnikami. Po kilku tygodniach beznadziejnej walki z własną niewiedzą i brakiem szans dorównania innym, tak obrzydła mi szkoła w Leśnej, że przestałem do niej chodzić. Ten rok był bezpowrotnie stracony, jednak nie mogłem pogodzić się z oczywistą porażką i w 1941 roku podjąłem nową próbę zapisania się do III klasy. Była to bardzo samodzielna, dojrzała decyzja, której nawet nie konsultowałem z rodzicami. Zostałem przyjęty po raz drugi, co było o tyle łatwe, że miałem już tu dobrych znajomych. Od tego czasu Leśna Podlaska na trwałe wpisała się w mój życiorys edukacyjny, zarówno na poziomie podstawowym, jak i później licealnym.

Ojciec Korneliusz był moim najmiłszym Wychowawcą. Jego osobowość charakteryzował bardzo serdeczny, ujmujący stosunek do dzieci. Był człowiekiem o pogodnym obliczu, zawsze uśmiechnięty, wesoły i uradowany, co w okresie mrocznej okupacji należało raczej do wyjątków. W przerwach między lekcjami tłumy dzieci oblegały swojego Ojca, a każde chciało dopchać się jak najbliżej, aby ucałować Jego ręce. Taki w tamtych czasach był zwyczaj i w taki sposób oddawano szacunek osobom duchownym. Optymizm, jaki za pośrednictwem Ojca Korneliusza udzielał się całemu otoczeniu, pozwalał choć na krótko zapomnieć o okrucieństwach okupacji i pogрузić się w złudnej atmosferze, iż żyje się w wolności i pokoju. Rzeczywistość była jednak brutalnie odmienna.

W początkach okresu okupacyjnego na Podlasiu rozprzestrzeniła się epidemia tyfusu, któremu sprzyjały masowe wysiedlenia ludności z zachodnich regionów Polski do tzw. Generalnej Guberni oraz katastrofalne warunki higieniczne. Zakażenie tą chorobą najczęściej kończyło się tragicznie. Nie ominęła ona również Ojca Korneliusza, który często wyjeżdżał do chorych, ale na szczęście leczenie okazało się skuteczne i Pacjent szczęśliwie zwalczył ją, jednak w późniejszych latach ujawniły się powikłania, wskutek czego nastąpiło osłabienie serca i systemu nerwowego. Dolegliwość ta często dawała znać o sobie.

W 1942 r. gestapo zajęło budynki szkolne na koszary dla wojska. Naukę przeniesiono do opróżnionego wcześniej więzienia.

Panowała tam ponura atmosfera. Budynki otoczone były wysokim murem, a na dziedzińcu prowadziła tylko jedna furka. Dawne sale więzienne zamieniono na izby lekcyjne. Potężne, blachą okute drzwi nie miały klamek i otwierały się tylko od strony korytarza. Taka sytuacja sprzyjała łapanikom nader często urządzanym przez okupanta. Nauczyciele jednak czuwali nad bezpieczeństwem uczniów i dlatego wmontowano w progi drzwi odpowiednie blokady uniemożliwiające zatrząsnięcie ich od zewnątrz, zbudowano też drugą bramkę w murze, aby w sytuacji zagrożenia można było szybko opuścić pomieszczenie. W czasie zajęć szkolnych zarządzono wiele przerw, były też stałe dyżury nauczycieli poza budynkami. Wszystko to robiono dla bezpieczeństwa uczniów. Ojciec Korneliusz był każdego dnia z młodzieżą, nawet wtedy, gdy nauczyciele zaangażowani w działalność konspiracyjną musieli ukrywać się przed gestapo. Był to dowód najwyższej odwagi i poświęcenia, bo przecież On też był człowiekiem konspiracji.

W maju lub czerwcu każdego roku szkołę odwiedzali zawodowi fotografowie z Białej Podlaskiej. Robiło się wtedy dużo pamiątkowych zdjęć w grupach lub pojedynczo, a każdy marzył o fotografii ze swoim wychowawcą i oczywiście z katechetą. Ojciec Korneliusz niemal godzinami tkwił przed kamerą fotograficzną, zmieniało się tylko bliższe lub dalsze otoczenie. W ten sposób w tych ponurych latach powstawały historyczne pamiątki.

Z końcowego okresu okupacji pozostał mi w pamięci tragiczny epizod, jaki wydarzył się w Leśnej. Niemcy rozszyfrowali działającą tu partyzantkę AK i 8 maja 1944 r., dokładnie na dwa miesiące przed wyzwoleniem wschodniej Polski, dokonali pacyfikacji Leśnej. Zginął wtedy sekretarz gminy Marian Lewiński, a jego żonę Stefanię i inne osoby aresztowano. Pogrzeb tragicznie zmarłego, który należał do czołówki dowódców AK, był jawną manifestacją przeciw okupantowi. Zebrały się niezliczone rzesze ludzi, kondukt pogrzebowy prowadził Ojciec Korneliusz w asyście czterech innych księży. Nad otwartą trumną Zmarłego pożegnali koledzy i przyjaciele, którzy przyszli na cmentarz z sąsiedniego lasu. W lipcu te dzielnice kraju były już oswobodzone od niemieckiego okupanta.

Ojciec Korneliusz był wspaniałym kaznodzieją i swoimi płomiennymi wystąpieniami trafiał do najgłębszych pokładów duszy ludzkiej. Pamiętam Jego kazanie wygłoszone do pielgrzymów w sierpniu 1943 r. w czasie uroczystości odpustowej z okazji 260 rocznicy ukazania się Obrazu Matki Bożej Leśniańskiej. Łzy i płacz pielgrzymów nie miały końca, a kazanie trwało wtedy około 45 minut.

Co można jeszcze powiedzieć o Ojcu Korneliuszu z tamtych okupacyjnych lat działalności w Leśnej Podlaskiej? Był On przede wszystkim współorganizatorem tajnego nauczania w szkołach średnich istniejących tu przed wojną. Znam wiele osób, które pobie-



rały naukę w konspiracyjnych kompletach, zorganizowanych tu już w listopadzie 1939 r. Zajęcia szkolne odbywały się przeważnie w pomieszczeniach klasztornych, a Ojciec Korneliusz był katechetą, wychowawcą, opiekunem, a nade wszystko przyjacielem młodzieży. Żył ich problemami, dzielił z nimi troski, u Niego można było zawsze uzyskać pomoc i wsparcie. To właśnie dzięki Niemu dostałem się do wymarzonej szkoły w Leśnej. Wspólnie z proboszczem w Witulinie księdzem Pawłem Zubko przyczynił się do uratowania bogatego księgozbioru leśniańskich bibliotek. Ogromne zbiory książek przez całą okupację były przechowywane na plebanii w Witulinie. Nikt nie przypuszczał, że w starym, drewnianym budynku parafialnym mógł się znajdować tak cenny depozyt.

Ojciec Korneliusz udzielał schronienia i wsparcia partyzantom z Armii Krajowej, był przecież ich Kapelanem, w Leśnej bowiem działał dobrze zorganizowany oddział, do którego należeli prawie wszyscy zatrudnieni tu profesorowie. Ośrodek dowodzenia znajdował się w budynku gminy, gdzie ważną pozycję w konspiracji zajmował p. Marian Lewiński z żoną, a pomagali mu p. Stanisław Celiński, jego brat Florian oraz nauczyciele nie zatrudnieni w Leśnej. Ci sami ludzie zaraz po oswobodzeniu wschodniej Polski, w lipcu 1944 r., zorganizowali jesienią normalne nauczanie młodzieży w reaktywowanym Liceum Pedagogicznym. Odtworzono też Związek Harcerstwa Polskiego. Jednym z członków zespołu nauczającego był oczywiście Ojciec Korneliusz. Niestety nie wszystkim pomógł los wrócić z leśnych dróg...

Ojca Korneliusza spotykałem jeszcze wiele razy po ukończeniu leśniańskiej szkoły i po studiach. Często widywałem się z Nim w Krakowie na Skałce, gdzie mój brat Ryszard odbywał nowicjat, a potem przez parę lat pobierał naukę w Seminarium Duchownym. Widywaliśmy się też w Brdowie (dawny powiat Koło), gdzie Ojciec Korneliusz był przeorem i proboszczem. Zawsze był pełen optymizmu, radości i humoru. Czasem jednak uwidaczniały się momenty przygnębienia. Trudno będzie się oswoić z myślą, że nie ma Go już wśród nas i nie przyjedzie do Leśnej na tradycyjne lipcowe spotkanie ze swoimi wychowankami. Był przecież organizatorem i głównym animatorem tych zjazdów. Pamięć o Nim jako o Wielkim, ale nadzwyczaj Skromnym Człowieku zachowamy po wszystkie nasze dni.

Zygmunt Denisiuk

## Koleżanki i Koledzy!

W tym roku nasze „Echo Leśniaków” obchodzi mały jubileusz. Dzięki kilku zapaleńcom i olbrzymiej pomocy Kolegi Prof. Zygmunta Denisiuka do Waszych rąk oddajemy piąty numer naszego pisma. Czy to jest dużo, czy mało, trudno powiedzieć. Na pewno, jeżeli zważymy, że robimy to wyłącznie własnym sumptem, jest to wysiłek i sprawa dla nas niebagatelna.

Zapoczątkowane przez naszego kochanego Prefekta Ojca Korneliusza Jemiola pielgrzymki już od 1983 roku gromadzą Koleżanki i Kolegów, którym było dane uczęszczać do Seminarium Nauczycielskiego, Gimnazjum czy też Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej.

Staraliśmy się w różny sposób zachować od zapomnienia znaczenie Zakładu Kształcenia Nauczycieli na Podlasiu. Chcieliśmy pozostawić po tej szkole trwałą ślad, bo na pewno zasłużyła na to, ponieważ jej mury opuściło około 3 tysiące nauczycieli. Na podstawie dokumentów szkoły, notatek Prof. Bolesława Zaczka, kronik oraz relacji Profesorów i Absolwentów, Jerzy Sroka – pisarz regionalista opracował książkę *Leśniacy*, która została wydana przez Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Białej Podlaskiej w 1990 r. Po ukazaniu się tej publikacji, na kolejnym spotkaniu w 1991 roku postanowiliśmy poszerzyć treść książki o wspomnienia z okresu nauki w szkole różnych roczników i dokumentować wydarzenia, jakie miały miejsce w trakcie corocznych pielgrzymek. Zrodził się pomysł, nawiązujący do wydawanej w latach czterdziestych szkolnej gazetki „Echo Szkoły”, ażeby wydawać biuletyn, który nazwaliśmy „Echo Leśniaków”. W poszczególnych numerach zamieściliśmy wspomnienia Profesorów, Koleżanek i Kolegów z różnych roczników. Niestety są to głównie wspomnienia roczników powojennych. Na wniosek Kol. Zygmunta Denisiuka w 1995 r. postanowiliśmy pokazać ludzi wywodzących się z naszej szkoły, którzy z dyplomem nauczycielskim ruszyli kiedyś na „podbój Polski” i rozproszyli się po świecie, zmieniając nieraz zawód, ale zawsze wracali myślami i marzeniami do gniazda, w którym ukształtowała się ich osobowość. Stąd w tym jubileuszowym w pewnym sensie „Echu” zamierzaliśmy zamieścić większą liczbę biografii Leśniaków. Zdecydowaliśmy jednak, że wydamy osobny zeszyt biograficzny.

W tym roku mija 80 lat od powstania pierwszego Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej, dlatego szata graficzna

strony tytułowej, opracowana jak zwykle przez Kol. Zdzisława Trochimiuka (r. m. 1948), nawiązuje do lat, w jakich działały szkoły. Wyjaśniamy, że na tytułowej stronie liczby wpisane w prostokąty to lata, w których szkoły były czynne. W mianowniku ułamka podana jest liczba Absolwentów z danego roku. Litery TON stanowią skrót „Tajnej Organizacji Nauczycielskiej”, która działała w okresie okupacji.

Jak co roku, podajemy informacje o minionej naszej pielgrzymce. Odbędzie się ona 8 i 9 lipca 1995 r. (sobota i niedziela). Tym razem w Podlaskim Sanktuarium spotkali się pielgrzymi VI Diecezjalnej Pielgrzymki Nauczycieli i my Leśniacy. Na pielgrzymkę spośród Leśniaków przybyło około 98 osób (liczba określona na podstawie tzw. szpileczkowej listy obecności). Biorąc pod uwagę wszystkich pielgrzymów, stanowiliśmy około 35% obecnych na Mszy św. Cieszymy się bardzo, że wzrasta liczba przyjeżdżających Leśniaków z lat młodszych. Duże brawa dla roczników maturalnych: 1948 (10 osób), 1966 (8 osób), 1970 (7 osób), 1950 (7 osób), 1964 (6 osób).

Oprócz charakteru modlitewnego nasze spotkanie miało też aspekt towarzyski. W godzinach wieczornych w sobotę, zgodnie z planem, na terenie obiektu sportowego Zespołu Szkół Rolniczych przy wydatnej pomocy Dyrekcji odbyło się ognisko. W tym roku obchodził jubileusz 25-lecia Kapłaństwa Ojciec Przeor Leśniańskiego Sanktuarium Dr Eustachy Rakoczy, nasz wielki Przyjaciel i Dobrodziej. Przy tej okazji obecnemu na ognisku Jubilatowi zgotowano gorącą owację, złożono życzenia, wręczono kwiaty i skromny upominek książkowy. On też, jako honorowy gość, od jednej zapalki tradycyjnie po harcersku rozpałił ognisko. Następnie swój program przedstawił każdy rocznik, były opowiadania, piosenki zespołowe i solowe, muzykowanie, skecze, a nawet tańce. Łza zakłęciła się w oku, kiedy usłyszeliśmy piękny głos Eli Biegajło (Główniak), Włodka Sidora, brzmiały też dźwięki gitary w wykonaniu Mietka Doroszuka. Nie obeszło się też bez kiełbasek pieczonych na ognisku. W spotkaniu uczestniczyła też pokaźna grupa dzieci i wnuków Leśniaków, którzy tradycyjnie przyjeżdżają na coroczne spotkania z rodzinami. Pewnego rodzaju atrakcją była ekipa Telewizyjnego Kuriera Województw, która uwieczniła to spotkanie na taśmie i mogliśmy później w domu zobaczyć siebie w popularnym programie telewizyjnym.

W tym roku, w związku z 50-leciem matury rocznika 1946, organizatorem ogniska będą osoby, które zdawały maturę w tym właśnie roku. W ich imieniu zapraszamy wszystkich w sobotę 13 lipca o godz. 20<sup>00</sup> na stadion sportowy Zespołu Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej. Uważamy, że z tej atrakcji nikt z Leśniaków nie zrezygnuje. Spytajcie uczestników zeszłorocznego ogniska, jak wspaniała była atmosfera. Warto przeżyć to jeszcze raz.



Zwracamy się ponownie do wszystkich Leśniaków. Przysyłajcie materiały do następnego numeru naszego „Echa”. Piszcie swoje noty biograficzne oraz noty Koleżanek i Kolegów, z którymi macie jakiś kontakt. \*

Do zobaczenia za rok w Leśnej Podlaskiej.

Zespół Redakcyjny

## Osiemdziesiąta rocznica

W tym roku przypada 80 rocznica (1916–1996) powstania Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Leśnej Podlaskiej.

Dla każdego Leśniaka szkoła ta zapisała się w jego młodzięcym życiorysie niezapomnianymi przeżyciami i doświadczeniami, które nie pozostawały bez znaczącego wpływu na jego losy życiowe oraz na pracę pedagogiczną.

Na miniony okres chcę popatrzeć nie tylko przez zaangażowanie uczuciowe, ale przede wszystkim przez wymowę liczb, tj. statystykę połączoną z niewielkim opisem. W rozważaniach pod uwagę wziąłem: a) rodzaje kształcenia, b) absolwenci, c) tajne nauczanie, d) kadra administracyjna i pedagogiczna oraz e) zjazdy koleżeńskie.

**I. Rodzaje kształcenia. 1916–1937:** Seminarium Nauczycielskie; **1938–1939:** Organizacja i początek nauki w Liceum Pedagogicznym i Państwowym Gimnazjum Męskim; **1939–1944:** Konspiracyjne nauczanie w ramach Tajnej Organizacji Nauczycielskiej – (TON); **1944–1970:** Liceum Pedagogiczne, Komisja Rejonowa dla nauczycieli niekwalifikowanych, Przygotowawcze Kursy Nauczycielskie, tzw. PKN, dla absolwentów liceów ogólnokształcących i liceów pedagogicznych oraz wychowawców przedszkoli. Wstępne Kursy Pedagogiczne wprowadzające do zawodu nauczycielskiego, Korespondencyjne Liceum Pedagogiczne.

**II. Absolwenci.** Ze wszystkich wyżej wymienionych form kształcenia świadectwa maturalne otrzymało ogółem 2905 absolwentów (patrz str. I okładki).

Rodzaj kształcenia	Liczba absolwentów	% ogółu absolwentów
1. Liceum Pedagogiczne	1986	68,36
2. Seminarium Nauczycielskie	503	17,32
3. Komisja Rejonowa	253	8,71
4. Korespondencyjne Liceum Pedagogiczne	101	3,48
5. Kurs Pedagogiczny	48	1,65
6. PKN	14	0,48

III. Tajne nauczanie. Pod koniec listopada 1939 r. władze okupacyjne zamknęły Liceum Pedagogiczne w Leśnej. Zaraz po tym fakcie, z inicjatywy leśniańskich nauczycieli i przy ich czynnym udziale, przystąpiono do organizacji tajnego nauczania – Tajne Gimnazjum i Liceum (późniejsza nazwa organizacji o szerszym zasięgu: Tajna Organizacja Nauczycielska – TON). Oto organizatorzy i nauczyciele tajnego nauczania w ośrodku leśniańskim:

- |                              |                            |
|------------------------------|----------------------------|
| 1. Wincenty Banaszekiewicz   | 12. Zbigniew Maciak        |
| 2. Marta Dobrowolska         | 13. Janina Makarewicz      |
| 3. Ksawery Gogulski          | 14. Maksymilian Makarewicz |
| 4. Stefania Gogulska         | 15. Zofia Makarewicz       |
| 5. Marian Janelli            | 16. Stanisław Malik        |
| 6. Waleria Janelii           | 17. Władysław Ostrowski    |
| 7. O. Korneliusz Jemioł      | 18. Jadwiga Perzyna        |
| 8. Franciszek Kędzierzawski  | 19. Józef Perzyna          |
| 9. O. Wawrzyniec Kościelecki | 20. Zofia Perzyna          |
| 10. Józef Kowalski           | 21. prof. Szpila           |
| 11. O. Teofil Krauze         | 22. O. Celestyn Tarka      |

Dnia 20 czerwca 1940 roku gestapo aresztowało głównego organizatora tajnego nauczania prof. Maksymiliana Makarewicza (zginął w obozie w Dachau w 1941 r.) i prof. Józefa Kowalskiego (zginął w obozie w Sachsenhausen w 1941 r.).

Celem uczczenia pamięci tych dzielnych i męczeńsko zamordowanych nauczycieli, Komitet Organizacyjny Leśniaków na jednym z zebrań postanowił ufundować tablicę pamiątkową i wmurować ją na ścianie budynku klasztornego OO. Paulinów.

Uroczyste poświęcenie tablicy pamiątkowej przez ks. prałata Kazimierza Korszniewicza oraz odsłonięcie przez prof. Zofię Makarewicz, córkę zamordowanego prof. Maksymiliana Makarewicza, odbyło się dnia 10 lipca 1994 roku w asyście pocztu sztandarowego Liceum Pedagogicznego, księży i zakonników oraz licznie zgromadzonych Leśniaków i gości.

Treść tablicy pamiątkowej:

W TYM KLASZTORZE POD OPIEKĄ MATKI BOŻEJ  
OD LISTOPADA 1939 DO LIPCA 1944 R.  
ISTNIAŁO TAJNE GIMNAZJUM I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE  
JEGO ORGANIZATOR śp. prof. MAKSYMILIAN MAKAREWICZ (Dachau)  
I śp. prof. JÓZEF KOWALSKI (Sachsenhausen)  
ZA NAUCZANIE POLSKIEJ MŁODZIEŻY ODDALI ŻYCIE W 1941 R.  
LIPIEC 1994 WYCHOWANKOWIE

IV. Kadra. W tym czasie w naszym Zakładzie pracowało 155 osób: dyrektorzy, nauczyciele i wychowawcy, księża katecheci, lekarze i pracownicy administracyjni.

## Dyrektorzy

Imię i nazwisko	Data objęcia stan.	Lata pracy
1. Adam Szkoda	1916	7 mies.
2. Jadwiga Wyczółkowska	1919	8 mies.
3. Stanisław Arcikiewicz	1919	2 lata
4. Teofil Adam Koziara	1921	6 lat
5. Konstanty Chomiczuk	1927	1 rok
6. Maksymilian Makarewicz	1928	2 lata
7. Józef Perzyna	1930	8 lat
8. Stanisław Malik	1938	11 lat
9. Jan Krzemiński	1949	2 lata
10. Marcin Kosiński	1951	3 lata
11. Bolesław Żaczek	1954	4 lata
12. Wawrzyniec Dyrko	1958	2 mies.
13. Janina Mikołajewicz	1958	1 rok
14. Marian Szymański	1959	2 lata
15. Stanisław Kęпка	1961	9 lat

## Nauczyciele, wychowawcy i pracownicy administracyjni

1. Wincenty Banaszkiwicz		41 lat pracy
2. Bolesław Żaczek		21 „
3. Irena Bojs	}	18 „
Janina Makarewicz		
Stanisław Kęпка		
Kazimierz Chmielowski		
4. Emil Bojs		17 „
5. Franciszek Kędzierzawski		15 „
6. Józef Kowalski	}	14 „
Edward Ćwicyński		
Felicja Popławska		
7. Stanisław Mazur	}	13 „
Zenon Chachaj		
8. Jan Cetnarowicz	}	11 „
Józef Dejneka		
Zofia Jędrych		
Maksymilian Makarewicz		
9. Anna Wej-Barańska	}	10 „
Alina Kluziak		
Romualda Maksymiuk-Kohlon		
Stanisław Malik		
Zbigniew Maciak		



10. 13 osób	8 do 9 lat
11. 19 „	6 „ 7 „
12. 28 „	4 „ 5 „
13. 38 „	2 „ 3 „
14. 35 „	1 rok

#### V. Zjazdy koleżeńskie.

Rok 1925	– I zebranie koleżeńskie (przygotowanie zjazdu)
Rok 1928	– I zjazd koleżeński
31 V 1936	– II zjazd koleżeński
29–30 VI 1948	– III zjazd koleżeński
27–28 VI 1958	– IV zjazd koleżeński
25–26 VI 1974	– V zjazd koleżeński

W 1983 roku z inicjatywy byłego prefekta O. Korneliusza Jemioła w dniach 9 i 10 lipca odbył się I zjazd Leśniaków w charakterze pielgrzymki. Od tego czasu spotkania takie odbywają się co roku w drugą sobotę i niedzielę lipca. W bieżącym roku będzie to już 14 pielgrzymka.

W tym statystyczno-refleksyjnym artykule jest dużo liczb. Nie sposób pamiętać o tym, że za tymi liczbami kryją się ludzie, którzy żyli lub jeszcze żyją, uczyli lub jeszcze uczą, cieszyli się i cierpieli, kochali lub nienawidzili, po prostu byli lub są podobni do nas. Nazwiska ich można odczytać na krzyżach cmentarnych całej Europy, w miejscach pamięci narodowej, w księgach pamiątkowych różnych organizacji. Imiona ich wspominają rodziny, koledzy, wychowankowie i my Leśniacy, bo oni są częścią nas samych, częścią Leśnej i naszego kraju. Aż prosi się tu fragment wiersza Cypriana Norwida:

„I była w tym Polska, od zenitu  
 Wszechdoskonałości dziejów  
 Wzięta, tęczą zachwytu –  
 Polska – przemienionych kołodziejów!”

Zdzisław Trochimiuk  
 (Matura 1948 r.)

### Maturzyści – Jubilaci

Jak ten czas szybko mija. Wydaje się, że niedawno rozjechaliśmy się po Polsce, a tu upłynęło pięćdziesiąt lat – pół wieku, od momentu jak otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości Liceum Pedagogicznego. Był 1946 rok, wiosna w pełni, a my – dwadzieścia jeden uczennic i uczniów klasy drugiej, maturalnej (sześć dziewcząt i pięć-

nastu chłopców) szykowaliśmy się do opuszczenia murów szkoły w Leśnej, która łącznie z nami, świeżo upieczonymi maturzystami, dostarczyła do owej pory krajowi 544 nauczycieli.

Stanęliśmy znowu przed nowym rozdziałem życia, tak wtedy szybko zmieniającego się, wymagającego szybkich decyzji. Co robić? Stanąć do pracy z nowo wyuczonym zawodem czy dalej kształcić się? Decyzje nasze były różne. Jedni podjęli pracę nauczycielską od razu: Janka Czurakówna – obecnie Fuchs, Lutka Jucykówna – Gmoch, Basia Lipska – Trzeciak, Zosia Łepecka – Niemyska, Staszek Narojek, Czesiek Trzeciak, Mietek Tymoszek. Pozostali rozpierzchli się po uczelniach kraju i tak: Florek-Paweł Celiński i Witek Głuchowski rozpoczęli studia na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, Maniek Konieczny i Romek Szaniawski studiowali prawo na UW, Broniek Gej na SGGW w Warszawie i Staszek Suszek na SGH też w Warszawie, do Łodzi wyjechali: Staszek Abramowicz na WSGW, a Bolek Maksymiuk na SGH, Zosia Sacharczuk obecnie Zemelak kształciła głos w konserwatorium, Rysiek Pasternak zaczął studia prawnicze na UŁ, a Jurek Filipiuk zapisał się na studia geograficzne również na UŁ. W Lublinie znalazła się Krysia Hengerówna obecnie Kucharzyk – studiowała polonistykę na KULU i Janka Czurakówna – Fuchs. Ku naszemu, chyba ogólnemu wtedy zaskoczeniu, naukę w Seminarium Duchownym w Siedlcach rozpoczęła Franek Sweklej, oraz, zdaje się, Józek Stasiuk.

Wielu z nas, rozpoczynających studia, podjęło pracę w szkołach podstawowych – przecież mieliśmy przygotowania fachowe. Przede wszystkim praca ta była jedynym źródłem otrzymania wynagrodzenia, niezbędnego do zaspokajania podstawowych potrzeb.

Były to czasy młodości, nadziei nowego życia, nie tylko zawodowego, ale i nowego – rodzinnego. Każdy zanurzył się głęboko w obowiązkach zawodowych i studiach, zaczęły urywać się kontakty między nami. Minęła młodość i dojrzałość do 1996 roku.

Były „po drodze” krótkie spotkania. Pamiętam zjazd koleżeński w 1948 r., gdy w ciągu dwu dni czerwcowych mieliśmy okazję cieszyć się znowu wspólnym spotkaniem z koleżankami i kolegami, z naszymi nauczycielami, zarówno z kolegami starszymi – z Seminarium Nauczycielskiego, jak i z młodszymi – maturzystami rocznika 1948.

Potem był zlot-zjazd Leśniaków w 1958 r., ale już w o wiele szczuplejszym gronie naszej klasy i wreszcie ostatni zjazd Leśniaków w 1974 r., w pięćdziesiątą rocznicę pierwszej matury – Seminarium Nauczycielskiego w 1924 r. Wtedy, w 1974 r., Liceum Pedagogiczne w Leśnej już nie istniało.

Później nieliczni z nas brali udział w dorocznych spotkaniach-pielgrzymkach Leśniaków organizowanych z inicjatywy naszego niezapomnianego, kochanego prefekta Ojca Korneliusza. Bazą ich był i jest do dzisiaj Klasztor w Leśnej Podlaskiej.

Ilu nas jest – maturzystów rocznika 1946? Ilu powinno stawić się, by ucisnąć sobie dłonie, serdecznie przywitać się, wspomnieć Szkołę, Leśną z tamtych lat, nauczycieli, przypomnieć nas samych jacy byliśmy pięćdziesiąt lat temu.

Kto nie przyjedzie? Niestety, nie ma już wśród nas: Franka Swekleja (1967), Staszka Abramowicza (1982), Czeška Trzeciaka (1984), Staszka Narojka (1994), Romka Szaniawskiego (1994), Baški Lipskiej-Trzeciakowej (1995).

Mam nadzieję, że pozostali ulegną jeszcze raz czarowi wspomnień i przemożnej chęci spotkania w Leśnej, w drugą sobotę i niedzielę lipca 1996 r. Na dzień dzisiejszy – styczeń 1996 r., o planowanym spotkaniu, poza dwojgiem, do których jeszcze „nie dotarłem”, wiedzą wszyscy pozostali. Obyśmy stawili się w jak najliczniejszym gronie, tego wszystkim koleżankom i kolegom życzę.

Jerzy Filipiuk

## Rola nauczyciela w społeczeństwie

Nauczyciel spełniał zawsze doniosłą rolę w społeczeństwie. On kształtował serca i umysły młodego pokolenia. On stał na straży szczytnych ideałów człowieka i wartości ogólnoludzkich, których był wyrazicielem i głębokim wyznawcą. On przekazywał je młodym. Uczył nie tylko rzetelnej pracy i wielkiej uczciwości, lecz także umiłowania piękna i dobra.

Do zawodu nauczycielskiego podążali ludzie o wysokim poziomie etycznym, pełni poświęcenia, którymi kierowała głęboka miłość młodzieży. Toteż społeczeństwo doceniało w całej pełni zasługi nauczyciela w kształtowaniu młodego pokolenia i darzyło go wielkim szacunkiem, podziwem, autorytetem.

Nasi wybitni pisarze oddali hołd ofiarnej pracy nauczycieli, ukazując w literaturze ich piękne postacie, jak *Silaczka* Żeromskiego czy *Panna Antonina* Orzeszkowej. Równie żywa jest postać nauczyciela Paluszkiewicza z *Szyfowych prac* Żeromskiego lub wdzięczna postać Joasi z *Ludzi bezdomnych*. Tę galerię niezapomnianych typów nauczycielskich wypadaloby poszerzyć o bohaterów utworów Adolfa Dygasińskiego, Wiktora Gomułickiego, Jana Wiktora i wielu innych. Wszyscy starali się w swoich utworach uchwycić i utrwalić dla potomności wizerunek polskiego nauczyciela.

Bardzo ważną rolę patriotyczną odegrał nauczyciel w okresie niewoli narodu polskiego, jak również w czasie okupacji niemieckiej, kiedy to narażał swoje życie, walcząc w oddziałach partyzanc-



kich lub pracując w tajnym nauczaniu. Wielu nauczycieli zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Znane nam są nazwiska wybitnych nauczycieli i wychowawców minionej przeszłości. Wśród nich na czoło wysuwa się szlachetna postać Janusza Korczaka, u którego głęboka miłość do dziecka przerodziła się w bohaterstwo. Również i w tym przypadku uwidoczniła się wysokiej rangi etyka nauczycielska, jak również wysokiej rangi etyka ludzka.

My, starsze pokolenie, pamiętamy z własnego doświadczenia wspaniałych nauczycieli, jak na przykład tu, na terenie Chełma, szlachetną postać dr Jadwigi Młodowskiej, długoletniej wybitnej dyrektorki Seminarium Naucz. Żeńskiego.

Nauczyciele minionej epoki wychowali młode pokolenie, które zdało egzamin życia w ogniu walki. Nasze młode pokolenie nie musi już na szczęście walczyć z bronią w ręku o niepodległość Ojczyzny, ale walka o Polskę trwa nadal, na co dzień, o Polskę sprawiedliwą, szlachetną, uczciwą. Młodzi są naszą nadzieją. Oni zbudują Polskę lepszą i szlachetniejszą. Do nich skierują słowa Adama Asnyka *Do Młodych*:

„...Ale nie niszczyć przeszłości ołtarzy,  
choć macie sami doskonalsze wznieść.  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy  
i miłość ludzka stoi tam na straży  
i wy winniście im cześć!”

Maria Jadwiga Czarnocka

## **Jak zostałem nauczycielem**

### *Wspomnienia powojenne*

W 1945 roku, po blisko 6-letniej niewoli niemieckiej wróciłem z wojny na rodzinne Podlasie. Zupełnie przypadkowo znalazłem się w środowisku nauczycielskim. Zaproponowano mi pracę nauczyciela w Gimnazjum i Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej. Długo rozmyślałem nad tym, czy zdecydować się na ten rodzaj pracy. Miałem wprawdzie wykształcenie wyższe ekonomiczne, ale brak mi było przygotowania pedagogicznego do tego zawodu, a przypomnienie moich wspaniałych przedwojennych nauczycieli w Białej Podlaskiej budziło obawy, czy nadaję się do tego zawodu. W końcu podjąłem trudną decyzję. Nie wiedziałem wtedy, że w tej pracy pomoże mi najwięcej młodzież. A była to młodzież wspaniała, choć w nauce zaniedbana. Chłopcy prosto z lasu, niewiele młodszy ode mnie i dziewczęta przejęte wielką chęcią do nauki. Dziś widzę ich

w swojej pamięci i wiem, że to głównie oni stanowili oparcie dla mnie w tej trudnej pracy. Pełni szacunku i uznania dla trudu nauczyciela, zawsze chętni do podejmowania wysiłku, pełni młodzieńczego idealizmu i zapału do nauki.

A praca w szkole w tym czasie nie była łatwa. Podręczników nie mieliśmy. Wkrótce nastąpić miał odgórny nakaz indoktrynacji, który zmuszał nauczyciela do wygłaszania komunałów, w które sam nie wierzył. Stosunki, jakie panowały w szkole w latach 1945–1948, nie odbiegały początkowo zbyt od tych z czasów II Rzeczypospolitej. Zniewolenie umysłów nadeszło później. Ponieważ w czasie okupacji niemieckiej i na wojnie zginęło bardzo dużo nauczycieli, zachodziła konieczność uzupełnienia braków kadrowych. Obok więc kształcenia normalnego zorganizowano rozległą sieć studiów zaocznych. W Leśnej było również Gimnazjum, które w zasadzie stanowiło bazę dla Liceum Pedagogicznego. Dyrektorem Liceum był Stanisław Malik, dyrektorem Gimnazjum zaś Józef Perzyna, ostatni dyrektor międzywojennego Seminarium Nauczycielskiego. Obydwaj dyrektorzy, jak i pozostali jeszcze z 1939 r. nauczyciele, wyróżniali się głęboką wiedzą, którą umieli przekazywać młodzieży, tak bardzo jej łaknącej.

W Leśnej istniała również roczna Szkoła Spółdzielcza, której dyrektorem był Wincenty Banaszkiewicz, doskonały organizator i wykładowca. Ze względu na rodzaj studiów, które ukończyłem (Warszawska SGH), prosił mnie o nauczanie księgowości i towaroznawstwa, na co wyraziłem zgodę. Początkowo byłem nauczycielem kontraktowym. W 1949 roku zdałem egzamin kwalifikacyjny w Lublinie i uzyskałem etat. W tym czasie nastąpiły w szkole głębokie zmiany. Dyrektor Malik został przeniesiony do Kraśnika, potem do Miłanowa, gdzie zmarł w 1962 roku. Do Leśnej przybył nowy dyrektor Jan Krzemiński, a wraz z nim nacisk ideologiczny. Wzmociono upartyjnienie. Nasilono również walkę z religią. Dyr. Krzemiński powołał do życia aktyw młodzieżowy, który prowadził walkę o „właściwą” postawę ideologiczną. Zapisywano uczniów uczęszczających do kościoła. Dyrektor organizował zabawy taneczne 1 listopada. Po 2 latach urzędowania i próbach demoralizacji młodzieży Jan Krzemiński został odwołany i ponosił konsekwencje nagannego postępowania.

W 1951 roku przybył do Leśnej na wakujące stanowisko dyrektora Marcin Kosiński, godny swego poprzednika. W roku szkolnym 1951/52 byłem wychowawcą klasy IV b. Do mojej klasy została przeniesiona karnie za uczęszczanie do kościoła ucz. Aniela Łuć. Komórka partyjna postanowiła nie dopuścić jej do matury, jak również ucznia Józefa Gierelo, który także uczęszczał do kościoła. Jako wychowawca stanowczo zaprotestowałem i oboje zostali dopuszczeni do matury.

Od kilku lat byłem egzaminatorem z Nauki o Polsce i Świecie. Było to zajęcie wyjątkowo męczące z względu na liczną asystę z Kuratorium i komitet powiatowy PZPR z Białej Podlaskiej.

Atmosfera, jaka zapanowała w szkole w 1952 r., oraz sprawy rodzinne zmusiły mnie i żonę do wyjazdu w Poznańskie, gdzie zacząłem pracować w banku jako główny księgowy. Zrozumiałem wtedy, że taka praca mi nie odpowiada i pragnąłem powrotu do szkoły. Na wiosnę 1954 r. otrzymaliśmy niespodziewanie propozycję posady nauczycielskiej w Chełmie za sprawą zastępcy kuratora lubelskiego Stefana Zahora oraz Józefa Świdzkiego, byłego ucznia Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Od 1 września 1954 r. zostałem zatrudniony jako kierownik internatu w Liceum Pedagogicznym w Chełmie Lubelskim. W maju 1955 r., pod wpływem silnego nacisku, aby wstąpić do PZPR, zgłosiłem mój akces do ZSL. Obok pracy w internacie i kilku godzin geografii w szkole zajmowałem się turystyką. Organizowałem wycieczki turystyczno-krajoznawcze do różnych regionów Polski, a od 1960 roku dwutygodniowe obozy wędrownicze. Ogółem odbyłem 43 wycieczki kilkudniowe oraz 17 obozów wędrowniczych. Młodzież Liceum Pedagogicznego była wówczas zdyscyplinowana i pragnęła poznać piękno ziemi ojczystej.

Od 1975 roku przeszedłem na emeryturę i pracowałem na pół etatu jako nauczyciel języka niemieckiego. Od 10 lat cierpię na chorobę Parkinsona, której przebieg jest na razie dość lekki, ale uniemożliwia udział w zebraniach i zjazdach z ukochaną młodzieżą.

Analizując swoje długie i urozmaicone życie, dochodzę do wniosku, że właściwie uczyniłem poświęcając się pracy nauczycielskiej. Jest to praca twórcza, daje wiele satysfakcji i zadowolenia.

Mieczysław Czarnocki

## „Wspomnień...” ciąg dalszy

Był wrzesień 1944 r. Ofensywa wojsk radzieckich zatrzymała się na Wiśle, a w wolnej Leśnej rozpoczęły się pierwsze zajęcia lekcyjne Liceum Pedagogicznego w grupie 42 osób (fot. 1). Jedna ogromna klasa, a jej elewi przywędrowali z różnych stron kraju, nieradko z bronią – „prosto z lasu” – WiN, AK, BCh. Warunki lokalowe były trudne. Główny budynek i niektóre obiekty szkolne zajęło NKWD. W pracowniach dzisiejszego Technikum Rolniczego przetrzymywano wyłapanych „żołnierzy-partyzantów” z Białej Podlaskiej, Leśnej i okolic. Stąd wywieziono ich do łagrów w Rosji. Wśród nich byli moi dwaj koledzy z Białej: „Olek Czarny i Kazik Biały”, jak również ojciec Lucyny Jucykówny – naszej koleżanki klasowej – i wielu, wielu innych.





Fot. 1. Siedzą od lewej: Kazimierze Horbowiec, Marta Dobrowolska, Zofia Makarewicz, Waleria Janelli, Stanisław Malik, O. Korneliusz, Franciszek Kędzierzawski, ...? Feliks Petz

W styczniu 1945 r. po opuszczeniu Leśnej przez wojska sowieckie i po remontach zdewastowanej szkoły rozpoczęły się normalne zajęcia w głównym budynku. Z tej dużej grupy uczących się utworzono 2 klasy licealne i Państwowy Kurs Nauczycielski – dla tych, którzy byli już po maturze w szkole ogólnokształcącej.



Fot. 2. Grono Pedagogiczne i pierwsi maturzyści 1945 r.

W czerwcu 1945 r. koleżanki i koledzy II klasy stali się pierwszymi abiturientami po wojnie (fot. 2). Uczyli nas: OO. Paulini, prefekci: Korneliusz Jemioł i Euzebiusz Nowak. Obaj serdeczną opieką otaczali młodzież. Obaj o niespotykanej osobowości. O. Korneliusz zawsze z humorem, jak dowódca prowadził swoje gromadki (często niesforne). On zapoczątkował i zachęcił nas do corocznego pielgrzymowania. Śp. O. Euzebiusz – wymagający, ale cierpliwy pozostawił po Sobie „żywy pomnik przyrody” w centrum Leśnej. Jakże chętnie, zmęczeni podróżą, odpoczywamy w cieniu wspaniałych, pięćdziesięcioletnich drzew. Obaj Panowie Dyrektory: Józef Perzyna z córkami – Zofią i Jadwigą oraz Stanisław Malik – „Panie Dobrodzieju” – twardą ręką dzierżyli ster, a Dyr. Malik pod przykrywką szorstkości chronił swoich uczniów-par-tyzantów przed aresztowaniem. Pan Mieczysław Czarnocki – geograf o ujmującym usposobieniu, ukochany Dziadzio Janelli z siostrą Walerią, zwaną „Ciocią”, Kazimierz Horbowiec „Złoty Horbunio”, nasz wychowawca, założyciel teatru szkolnego, zespołu tanecznego i chóru pod batutą Mieczysława Jędrycha – wspaniałego muzyka. Panie: Marta Dobrowolska – polonistka, wzruszająca się pięknem naszej poezji, Janina Makarewicz – j. francuski – i Jej córka Zofia, fenomen przedmiotów ścisłych – ucząca nas fizyki, której nie umiałam, za co niejednego „osła” oberwałam. Obie Panie energiczne i całą duszą zaangażowane w życie nas wszystkich. Pani Profesor Zofia do dzisiaj nam wierna i zawsze z nami. Mówimy między sobą „na ucho”, że w ciągu tygodnia potrafi być w Warszawie, Leśnej, w Chełmie, a w międzyczasie „wskoczyć” do Łodzi, by podać kwiatki i zaprowiantować koleżankę. Byli jeszcze pp. Gugulscy, ale nie umiem skorzystać Ich postaci z przedmiotem. Pan Władysław Ostrowski – biolog, zawsze dostojny, odstłonił tajemnicę unikalnej i niespotykanej roślinności parku leśniańskiego w części bagiennej. W II klasie biologię przejęła Pani Ziółkowska, piękna, zgrabna, do której moi kochani koledzy „wywracali oczy”, wdychali. Pan Wincenty Banaszkiwicz – usprawniał naszą kondycję, energicznie z uczniami porządkował teren wokół szkoły, gonił nas do gracowania alejek w parku, sadzenia krzewów, kwiatów, przygotowania boiska, strzelnicy. Cały ośrodek sportowy był „oczkiem w głowie” tego zawsze czynnego wychowawcy. Pan F. Petz rysował, malował, robił pierwsze dekoracje na naszą scenę. Pan A. Kędzierzawski, zwany Bemolem, szkolił nasze głosy... głosy nie były jakie... sopran, alty, tenory, basy. Wyróżniający się to: Zosia Sacharczuk, Genek Szykarski, Mietek Doroszuk, bracia Jędrychowcie, Włodek Sidor, Czesiek Welik i wielu, wielu innych.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy pracowali nad nami i z nami. W tej lokalnej społeczności leśniańskiej – był to jeden „wielki” obóz uzależnień i powiązań, bez podziałów, chyba tylko

na zdolnych i mniej zdolnych. Wspólnym mianownikiem wszelkich działań była: wysoka kultura, wiedza, serdeczna, dyskretna opieka. Pamięć o tamtych dniach niech będzie najwspanialszym pomnikiem, który my starzy – uczniowie możemy pozostawić przy Pani w Kamiennym Portrecie i przy Naszej Szkole.

Fot. 2 przedstawia „Silną Grupę” maturzystów z 1945 r., która tak wspaniale zdała swój egzamin. Nastąpiły pierwsze pożegnania. Tak wspomina je w pamiętniku Marysia Ostrowska:

„30.07.45 r. Od rana ruch, odjeżdżają ostatni, to już koniec – jedzie Genek (Szynkarski) na „posadę”, odjeżdża Czesiek (Welik). Odprowadzam Ich do kolejki. Zebrała się mała gromada odjeżdżających i odprowadzających. Nie słychać było ni śmiechu, ni gwaru – tak ściśle związanych z duszą młodzieży. Wszyscy byli jacyś smutni, przygnębieni, każdy rozumiał, że wstępuje na nową drogę życia, tak bardzo różną od tej, po której do tej pory szliśmy. Genek patrzył z pewnym rozrzwiniem na te szkolne mury, w których to ulatywały westchnienia do miłych sercu osób, lub też westchnienia i narzekania na ciężki los „sztubaka”. A dziś...? Dziś wszystko się skończyło, jesteśmy wolni, ale od czego...? Wtem sygnał, nadjeżdża kolejka, jakże obrzydliwym wydał mi się ten gwizd...”

Ten urywek przytoczyłam bez zgody i wiedzy koleżanki, mam nadzieję, że nie oberwę za to po „uszach”. Fragment ten to dowód, jak bardzo przeżywaliliśmy każde wydarzenie, jak po „bratersku” traktowaliśmy siebie. Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć poniżej wiersz Marii Ostrowskiej, który przesłała mi go w liście w 1947 r.

„Powrót do domu” – Maria Ostrowska  
Żegnam znajomych... wsiadam do wagonu,  
rusza stalowy gigant... Pola mkną...  
Trzaskają w szyny koła, jakby grom  
Oddźwięki! Szyby i ściany lekko drżą  
A myśli moje naprzód już pobiegły  
Sto razy prędzej od sokoła...

„Hej, prędzej ty stalowy smoku leć”!  
– Masz czas, masz czas, łomocą koła  
W okno staję. Widać dachy domów  
To moja stacja! Leśna moja tuż!  
Już widzę, widzę domy, pełno stogów  
To już tak prędko? O drogi Boże!  
A koła gwarzą: tak jest, tuż, tuż!  
Przy torze, przy torze, przy torze  
Już jest... już jest... już jest  
Nareszcie w domu. Ojciec, matka  
Siostra młodsza, uśmiechy, rozmowa  
Pytania, odpowiedzi padają jak grad  
A lica opromienia wesołość różowa





Fot. 3. Profesorowie i maturzyści 1946 r.

Fot. 3 to nasza klasa. Z dumą ją przedstawiam. Brakuje na niej: Florka Celińskiego, Witka Głuchowskiego, Mariana Koniecznego, Stasia Suszka, Bolka Maksymiuka, Stasia Narojka, Rysia Pasternaka, Frania Swekleja i Romka Szaniawskiego.

Drugi rok nauki był pod znakiem intensywnej pracy, uzupełniania zaległości, powtarzania materiału, tzw. kucie. Nie ograniczyło to jednak naszych „wystawień” teatralnych, wędrowek po okolicznych wsiach. Zarobione „grosiki” przeznaczylismy na zakup rekwizytów do teatryku. Wielkim wydarzeniem było nabycie kurtyny i oświetlenia szkolnej auli.

Nie zaniechaliśmy spacerów „Aleją Zakochanych”, torami ciuchci czy wieczorków tanecznych. Kiedyś po naszych występach w Bordziłówce, młodzież tejże chciała nas uhonorować i zaprosiła na zabawę. Orkiestra strażacka przygrywała do tańca. Wodzirej gospodarzy zaanonsował:

– Leśna pod ściany, Bordziłówka tańczy...! Po tym tańcu...

– A teraz Bordziłówka pod ściany, Leśna tańczy!

I tak płynął czas – szybko, zbyt szybko, by stwierdzić, że młodość jest tak krótka...

50 lat temu – 22.05.1946 r. zdawaliśmy swój pierwszy egzamin – otrzymaliśmy świadectwa dojrzałości. Przed opuszczeniem Leśnej z inicjatywy O. Euzebiusza odprawiona została uroczysta Msza Św., na której złożyliśmy Matce Podlasia wotum w hołdzie. Ojciec Euzebiusz pobłogosławił niedawnych uczniów u progu nowej drogi. A OO. Paulini pożegnali nas w swojej świątyni staropolskim hymnem:

„Bogurodzica Dziewica... Bogiem Sławienna Maryja!”

Z okazji tej 50 rocznicy dziękujemy: Leśnej, Ojcu Przeorowi Drowi E. Rakoczemu i Ojcom Paulinom, że tak jak dawniej i dzisiaj wszystkie drogi i bramy Klasztoru są dla nas „szeroko” i „serdecznie” otwarte.

Krystyna Kucharzyk

## W sprawie artykułu kol. Anieli Taras

W związku z artykułem kol. Anieli Taras pt. „Z mroków okupacji”, opublikowanym w 3 numerze „Echa Leśniaków”, wyjaśniam, co następuje.

Pierwszy zamysł odtworzenia Związku Harcerstwa Polskiego w Leśnej Podlaskiej powstał już w sierpniu 1944 r., kiedy to Dyr. Stanisław Malik na krótko odwiedził swoją rodzinę. W czasie przyjazdowego spotkania poinformował mnie, że należy wraz z rozpoczęciem nauki szkolnej zorganizować harcerstwo. W związku z tym, w pierwszej połowie września 1944 r. Dyr. Stanisław Malik wydał mi polecenie zorganizowania harcerstwa w szkole. Ponieważ byłem słuchaczem pomaturalnego Państwowego Kursu Nauczycielskiego, pierwsze organizacyjne spotkanie odbyło się w gronie byłych harcerzy, a aktualnie słuchaczy tego kursu. Uczestniczyły następujące osoby: Stanisława Jarzab, Ewa Rudzka, Kazimierz Jaskulski, Stanisław Kołtan i Bolesław Tonkiel. Ja przewodniczyłem temu Komitetowi Organizacyjnemu. Ponieważ było bardzo dużo zgłoszeń, zwłaszcza chłopców, postanowiliśmy zorganizować dwie męskie drużyny. Drużynowymi mieli być: Walerian Czurak i ja. Odbyła się jedna zbiórka tych dwóch drużyn męskich. Moim pierwszym przybocznym został Kazimierz Jaskulski. Już w końcu września 1944 r. z tych dwóch drużyn powstała jedna, której drużynowym zostałem ja. Walerian Czurak i Kazimierz Jaskulski wycofali się z szeregów harcerskich. Wówczas moimi przybocznymi zostali Witold Głuchowski i Jerzy Filipiuk. Zastępowymi: Florian Celiński, Stanisław Hryciuk, Stanisław Kołtan, Czesław Trzeciak i Mieczysław Tymoszuk.

W kadrze organizującej męską drużynę harcerską w Leśnej Podlaskiej w 1944 r. nie było Władysława Tura. Jestem w posiadaniu oryginalnej fotografii drużyny męskiej, wykonanej we wrześniu 1944 r.

Pragnę wyjaśnić także sprawę dotyczącą obozu w Serpelicach. Drużyna męska, udając się na obóz do Serpelic, nie korzystała z kolejki wąskotorowej. Całą drogę z Leśnej do Serpelic szliśmy pieszo. Przez parę dni obozowaliśmy we wsi Neple, gdyż szkoła w Serpelicach była zajęta przez drużynę żeńską.

Przykro mi, że moje spotkanie z „Młotem” kol. Aniela Taras przedstawiła jako „legenda nieprawdziwa. A Witek, Paweł i Wacek poszli do sołtysa napić się mleka”. Fakt mojego spotkania z „Młotem” mogą potwierdzić jeszcze żyjące osoby i dokument przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Jak doszło do tego spotkania? Otóż sołtys Serpelic zgłosił się do mnie i w obecności Ojca Korneliusza podał, z polecenia „Młota”, miejsce, datę i godzinę mojego spotkania z „Młotem”. Na to spotkanie u sołtysa, o godzinie 23<sup>00</sup>, udałem się w towarzystwie Witolda Głuchowskiego i kilku harcerzy. Cel był znany tylko O. Korneliuszowi i Witoldowi Głuchowskiemu. Pozostali harcerze uczestniczyli pod pozorem nocnych ćwiczeń. W. Głuchowski był przy moim przywitaniu się z „Młotem”, po czym opuścił pokój. Rozmowa była krótka, a jej treść przekazałem tylko O. Korneliuszowi i Dyr. S. Malikowi. Pisemny raport zostawiłem w archiwum naszej drużyny. W czasie tego spotkania jeden z harcerzy mojej „obstawy” został uderzony przez członka oddziału „Młota”. Ten harcerz, tj. Kazimierz Zubkowicz, w latach siedemdziesiątych poinformował mnie, że właśnie to on został pobity, a ujawnił tę okoliczność dlatego, że wówczas ukazały się fotografie i moje rozkazy w Warszawie i Białej Podlaskiej na wystawach. Od razu protestuję, że umieszczone na nich daty zostały sfalszowane, gdyż rozkazy i fotografie ukazały się w 1944–1945 r., a nie w 1947 r., jak napisano. Pragnę podkreślić, że w 1947 r. już w Leśnej Podlaskiej nie byłem, gdyż studiowałem na Politechnice Wrocławskiej – na trzecim roku.

Dziwne wydaje się stwierdzenie kol. A. Taras, że „Witek, Paweł i Wacek poszli napić się mleka do sołtysa”. Wszyscy harcerze wiedzieli, że w Serpelicach mieszka moja ciocia, w której domu wypiekano chleb i dokonywano uboju dla kuchni obozu. Wielokrotnie Witek, Paweł i ja piliśmy mleko u niej, a nigdy u sołtysa. W 1993 r. odwiedziłem Serpelice i spotkałem się z kilkoma mieszkańcami, którzy nas pamiętają. Sołtys niestety już nie żyje.

Na zakończenie wspomnę, że wielu harcerzy leśniańskiej drużyny im. ks. St. Brzóska w czasie okupacji hitlerowskiej działało w Ruchu Oporu, w Szarych Szeregach, AK i BCh. Przykładowo wymienię kilku: bracia Kozarscy, Jerzy Filipiuk, Steciuk, Pióro. Tajne zbiórki odbywały się w Leśnej Podlaskiej, Mariampolu i Białej Podlaskiej. Na pewno Jerzy Filipiuk pamięta tajne spotkania w Leśnej Podlaskiej. Terenem Północnym Hufca Białsko-Podlaskiego opiekował się, do chwili Jego aresztowania i wywiezienia do obozu w Oświęcimiu, gdzie został zamordowany, z-ca komendanta Hufca dh. Ostrowski („Ryś”).

Ja w sierpniu 1940 r. w Białej Podlaskiej ukończyłem tajny kurs dla drużynowych i podharcistrzów. Kurs zorganizował komendant Hufca Białsko-Podlaskiego dh. Stanisław Duński. Dyr. Stanisław



Malik, który przez cały okres okupacji ukrywał się, był na bieżąco informowany o naszej działalności harcerskiej w Ruchu Oporu.

Nie byłoby białych plam i „legend” w historii harcerstwa leśniańskiego, gdyby nie zostało zniszczone archiwum, które zawierało informacje o harcerstwie przedwojennym, wojennym i z lat 1944–1945.

Wacław Połozynski  
(Matura Tajnego Nauczania 1944 r.)

## **Wspomnienie o Panu Profesorze Wincentym Banaszkiwiczu**

Sięgam pamięcią do roku 1945, kiedy byłem uczniem I klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego w Leśnej Podlaskiej. Uczył nas wychowania fizycznego Pan Prof. Wincenty Banaszkiwicz. Uczył tego przedmiotu przez wszystkie lata, do końca nauki, później już w Liceum Pedagogicznym. Miał wówczas około 40 lat. Zrobił na nas wszystkich duże wrażenie swoją sprawnością fizyczną, postawą i stosunkiem do uczniów. Był to mężczyzna przystojny, postawny, bardzo zdyscyplinowany, wymagający wiele od uczniów, ale i wiele im dający. Zawsze najeżone, sztywne, czarne wąsy dodawały Mu powagi i stanowczości. Odczuwało się, że z miejsca rozpoznał świetnie nasze charaktery i możliwości. Był dość surowy, ale jednocześnie niezwykle życzliwy, opiekuńczy i ojcowski. Pamiętam, że przedmiotu swego nauczał niekonwencjonalnie. Starał się w nas rozwijać wszechstronne możliwości fizyczne. Mimo trudnych warunków – brak sali gimnastycznej, boiska i wszelkiego sprzętu – lekcje wychowania fizycznego były wówczas przez nas lubiane. Profesor prowadził je bowiem w sposób fachowy, ze znanstwem ogniwa procesu lekcyjnego. Nie brakowało tzw. rozgrzewki, ćwiczeń ogólnorozwojowych, ćwiczeń gimnastycznych na zdekompletowanych i zniszczonych przyrządach, gier i zabaw, marszu ze śpiewem, a także ćwiczeń rytmicznych i elementów tańców ludowych, jakie niezdarnie mogliśmy wykonać – my „łamagowaci” chłopcy. Byli wśród nas koledzy w różnym wieku i o różnej sprawności. Tym, którzy wykonywali ćwiczenia sprawnie i chętnie, Profesor nie żałował ocen pozytywnych i pochwał, ale tych, którzy byli opieszali i mniej chętni do ćwiczeń, lubił postraszyć sznurem od „szczura” lub palantem. Pamiętam, że nagminnie „poganiany” był Stasiak K., który nie bardzo chciał – i Heniek M., który nie bardzo mógł – wykazać się sprawnością.

Profesor był zawsze zaangażowany w jakieś prace społeczne z uczniami. Do nich należały: budowa lub przebudowa boiska szkolnego, budowa strzelnicy pod lasem i toru przeszkód oraz wiele innych działań. Wielokrotne organizowanie różnych zawodów i ćwiczeń sportowych na miejscu, a także wyjazdy na zawody do Białej Podlaskiej, a nawet do Lublina odbywały się pod Jego nadzorem. Z tych powodów Profesor był bardzo lubiany przez nas i szanowany. Cieszył się dużym i niekłamanym autorytetem.

Byliśmy wszyscy zaskoczeni, kiedy 1 września 1947 r. podjął się wychowawstwa w naszej klasie (II b Liceum Pedagogicznego), a zupełnie zdumieliliśmy się, kiedy okazało się, że będzie nas uczył matematyki. W naszych oczach autorytet Profesora znacznie wzrósł i umocnił się. Dziwne wydawało się, żeby znany nauczyciel wychowania fizycznego uczył matematyki w Liceum – i to świetnie uczył. I tak było przez trzy lata, aż do matury w 1950 r. Bardzo zżyliśmy się z Profesorem, bo był nam niezwykle życzliwy i wyrozumiały, a jednocześnie po ojcowsku surowy. Nie wnikał w drobiazgi, stawiał na aktywność i społeczne zaangażowanie, wyrabiał w nas samodzielność i samorządność. Nigdy nie prowadził nikogo „za rękę”. Nikomu imiennie nie wypomniął jego błędów czy uchybień. Posługiwał się raczej anonimowymi przykładami lub przypowiastkami. Np. „...Wiecie, chłopcy, że było to tak, że jeden człowiek drugiemu zrobił przykrość i zaczął poszukiwać sposobu, jak mu to wynagrodzić...” itp. Lubiliśmy Go, bo był „swojski”, nie było w nim nic sztucznego, nadętego, pozorowanego. Był pełen energii i werwy, które najbardziej ujawniały się na wszystkich balach szkolnych i studniówkach, gdy otwierał je, tańcząc w pierwszej parze siarczystego mazura. Wydawało się nam wówczas, że spod obcasów sypią się skry. Mówiliśmy wtedy, że z Profesora „wychodzi” prawdziwy Mazur.

Po maturze, kiedy już pracowałem, z Profesorem spotykaliśmy się wielokrotnie. Spotkania były bardzo serdeczne i przyjazne. Urwał się nasz kontakt po przejściu Profesora na emeryturę, gdyż z Leśnej Podlaskiej wyjechał.

Po kilku latach, bo w 1980 roku, spotkaliśmy się w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie mieszkał. Z inicjatywy pracowników Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej i Zw. Naucz. Polskiego Profesor został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uczestniczyłem wówczas w delegacji Kuratorium (w towarzystwie p. Dyr. Bolesława Żaczka i kol. Czesława Szydłowskiego st. Wizytatora KOiW), biorącej udział w uroczystym nadaniu tego wysokiego i zaszczytnego orderu. Uroczystość odbyła się w Urzędzie Miasta, a dekoracji z urzędu dokonał Prezydent Miasta Tomaszowa Mazowieckiego, w obecności całej rodziny pp. Banaszkiewiczów.

W okolicznościowym przemówieniu, które miałem zaszczyt zaprezentować, w ciepłych słowach „wypomniałem” Profesorowi wszystkie Jego zasługi i cechy osobowości, jakie posiadał. Wyraziłem też naszą (byłych wychowanków i uczniów) głęboką wdzięczność za trud i ciężką pracę nad nami. Pan Profesor był wówczas wielce wzruszony tą podniosłą uroczystością. Po ceremonii dekoracji, dziękując za to wyróżnienie w ciepłych i serdecznych słowach, a jednocześnie dowcipnie, wyraził swoje zadowolenie i na końcu skromnie stwierdził, że całe życie robił tylko to, co do niego należało. Był bowiem człowiekiem skromnym, niepretensjonalnym, serdecznym i uczciwym.

Ostatnie moje spotkanie z Profesorem odbyło się kilka miesięcy później, kiedy to przybył z małżonką do Białej Podlaskiej i Leśnej Podlaskiej odwiedzić stare „kąty”. Był wówczas u p. Kuratora H. Mierzwińskiego z podziękowaniem za typowanie go do odznaczenia. Gościłem wtedy pp. Banaszkiwiczów u siebie w domu na kolacji w towarzystwie p. Dyr. B. Żaczka oraz kolegów L. Trzeciaka i Cz. Szydłowskiego, Z. Trochimiuka. Pan Profesor był bardzo pogodny, przyjazny, dowcipny, pełen wspomnień. Emanowała od niego ojcowska dobroć, życiowa mądrość, bogate doświadczenie i pełna ciepła, ludzka życzliwość. Z wielkim wzruszeniem wspominam ten wieczór i przywołuję na pamięć mego kochanego Profesora i Wychowawcę. Miał wyjątkową osobowość. Ubolewam, że nigdy nie będę mógł Mu dorównać.

Rudolf Skolimowski  
(Matura 1950 r.)

## **Okruchy wspomnień z tamtych, leśniańskich lat...**

Nazwa Leśna była utrwalona w tradycji mojej rodziny nie tylko poprzez udział w corocznych pielgrzymkach jednego z jej członków, ale głównie z opowieści mojej matki i ciotek – jak to za carskich czasów mój dziad ze strony matki Józefat Kroszka, należący na Podlasiu do tzw. opornych, nie uczęszczający na nabożeństwa do cerkwi, został wezwany na rozmowę do Leśnej, do prawosławnego archiereja. W czasie jej trwania wykazał się dużą znajomością historii Kościoła. Rozmowa odbywała się w języku rosyjskim. Na zakończenie archierej stwierdził – to ty jesteś uczony, mój dziad zaś odpowiedział – nie uczony, lecz „muczony”. Zmarł jednak w wieku 54 lat, pobity dotkliwie przez Kozaków.

Nie mógł wówczas przewidzieć, że my jego wnukowie i prawnukowie będziemy się w Leśnej uczyć i modlić przed obrazem Matki Boskiej Leśniańskiej.



Wjeżdżając do Leśnej na egzamin (było nas z Serpelic kilkoro) przygodnym wojskowym samochodem, który zabrał nas po drodze, wydała mi się ona bardziej zapełniona drzewami niż budynkami. Nie była podobna do znanego mi już Konstantynowa, gdzie był rynek i odbiegające od niego ulice. Nad Leśną górował kościół NMP oraz przylegające do niego budynki klasztoru i szkoły. Dalej zielonym łukiem rozciągał się las. W czasie mojego sześcioletniego pobytu te drzewa, lasy stały mi się bliskie i znajome. Były wprawdzie liściaste, inne niż moje serpelickie, sosnowe, pachnące żywicą, ale je polubiłam. Jako uczniowie leśniańskiej szkoły mieliśmy bliski kontakt z przyrodą. W parku koło szkoły i pobliskich lasach spędzało się czas wolny, odbywały się tam zajęcia harcerskie oraz biegi „narodowe”, w których, pamiętam to dobrze, zajmowałam miejsce w pierwszej dziesiątce.

Czemu Leśna tak się nazywa, przekonałam się sama naocznie wjeżdżając do niej. Natomiast czemu Leśna jest podlaska, dowiedziałam się o wiele później, kiedy przepisywałam na kartkę papieru kilkuzwrotkowy wiersz nieznanego mi autora – mając chyba zamiar nauczyć się go na pamięć. Pierwsza zwrotka brzmiała tak:

Czemu Leśna jest podlaska?  
bo się w niej spod lasu taska  
co dzień drzewo na paliwo.  
Na to nikt nie patrzy krzywo  
ni gajowy, ni leśniczy,  
bo z nich każdy z tym się liczy,  
że gdy Leśna jest podlaska  
to w tym dla niej Boża łaska.

Patrząc z perspektywy lat na młodzież, która w 1944 r. zapełniła sale i podwórka szkoły w Leśnej, wydaje mi się, że byliśmy wszyscy w jakimś stopniu ofiarami wojny, która jeszcze się nie zakończyła, a w swoim przebiegu przetoczyła się przez nasze ciała i dusze. Przez pewien czas mieszkałam w internacie razem z wysiedloną z Pomorza Cecylią Sułkowską. Nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą na temat przeżyć wojennych, a miała ich na pewno wiele. Rano, kiedy zasnęła i mogła się spóźnić do szkoły, budziłam ją słowami „księżniczko wstawaj”. Przechowuję do dzisiaj obrazek od Basi z Kujaw, której już zupełnie nie pamiętam. Problemy własnych losów wojennych sygnalizowali na łamach czasopisma „Leśniak” kol. Zofia Nalewka i kol. Leon Trzeciak. Wielu starszych naszych kolegów było bezpośrednio zaangażowanych w walce z okupantem. Nasi nauczyciele i wychowawcy też nie opowiadali nam o własnych losach w czasie wojny, a wiadomo było, że niektórzy stracili wszystko, co posiadali, a wojna zabrała im najbliższe osoby.

Mój bagaż wojenny, który zabrałam ze sobą do Leśnej z odległej od głównych traktów, nadbużańskiej wsi Serpelice był też dość pokaźny.

Mimo okropności przeżytej wojny moje nastawienie do nowego życia w roli uczennicy szkoły średniej było optymistyczne. Ów optymizm rodził się z przekonań dorosłych, które my młodzi, także podzielaliśmy, że jeżeli udało się przeżyć wojnę, to należy włączyć się w odbudowę zniszczonego kraju. Była wtedy dotkliwa bieda. Uwidaczniała się ona w wyglądzie zewnętrznym dziewcząt i chłopców. W pierwszym roku pobytu w Leśnej bardzo ciężko chorowałam. Dzisiaj myślę, że były to skutki złego odżywiania i przeżyć wojennych. Zresztą przez cały czas pobytu w szkole dosyć często bywałam pensjonariuszką izolatki. W internacie spałam na łóżku, którego siatka opierała się o podłogę. W pierwszym okresie, jak już pisano o tym, na śniadanie podawano tylko czarną kawę, a skromne zapasy przywiezione z domu starczały na pierwsze dni tygodnia. Pobyt w internacie i szkole w miarę upływu czasu stawał się przyjemniejszy i był lepiej zorganizowany.

Całe nasze życie koncentrowało się w różnych grupach. Pierwszą i podstawową była klasa szkolna. Uczęszczałam do IV c, gdzie wychowawczynią była p. Janina Makarewicz. Uczyla nas j. francuskiego. Była energiczna i gwałtowna. Mówiła i chodziła szybko. Za tą powierzchownością krył się wspaniały człowiek. Przedstawiała sobą typ nauczyciela odpowiedzialnego za młodzież i patrzącego na nią w perspektywie jej przyszłej pracy. W ramach możliwości w tamtych warunkach podejmowała nieustannie trud wdrażania nas do szeroko pojętej kultury. Była wielką patriotką, kiedy przez krótki okres zastępowała nauczyciela historii, opowiadając nam o jakimś niekorzystnym dla Polski okresie, miała łzy w oczach. Prowadziła z nami zespół taneczny i teatralny, który miał opracowany odpowiedni program. Urządzała każdego roku kilkudniowe wycieczki, aby umożliwić nam poznanie poszczególnych regionów kraju. Na tych wycieczkach zwiedzałyśmy zabytki architektury, muzea, chodziłyśmy do teatru i na koncerty. Do końca życia pozostanie mi w pamięci przedstawienie w teatrze w Krakowie z Ludwikiem Solskim w roli głównej. Nasza wychowawczyni dzieliła z nami trudy i niewygody podróży. Chyba żadna klasa w szkole nie odbyła tylu podróży, co nasza żeńska IV c. To mojej wychowawczyni zawdzięczam wzbudzenie we mnie zainteresowań turystyką, krajoznawstwem i teatrem. Kiedy zdałam maturę, wychowawczyni była w wieku zbliżonym do mojego obecnego, a ja już odpoczywam przeszło dziesięć lat na emeryturze.

Szkoła jako środowisko wychowawcze nie budziła we mnie większego niepokoju. To ja wyżywałam się w różnych dziedzinach jej działalności. Miałam silny, donośny głos i nadawałam się do

deklamowania rewolucyjnych wierszy. Dostawałam je od p. polonistki lub p. wychowawczyni. Ale z tych rewolucyjnych wierszy prawie nic mi w głowie nie pozostało. Za to do dzisiaj pamiętam niektóre patriotyczne wiersze, chyba bliższe mojemu sercu. Na Zlocie Leśniaków zorganizowanym przez szkołę wszyscy mnie pamiętali z roli matki, którą grałam we fragmentach *Balladyny* J. Słowackiego. Napisałam też własny tekst *Dziesięć przykazań dla Dziewcząt*, który został wygłoszony na akademii z okazji Dnia Kobiet. Przytaczam je w całości:

1. Nie należy stać przed internatem o godzinie 9<sup>30</sup> wieczorem, gdyż z powodu ciemności nie można patrzeć sobie wzajemnie w oczy, a przechodniom idącym o tej porze do instytucji publicznej za mostkiem bardzo się przeszkadza.

2. Nie błądzić wieczorem po parku i nie obserwować gwiazd, gdyż dziesiąte planety bez przyrządów i tak się nie wykryje.

3. Nie udawaj w czytelni, że czytasz „Problemy”, gdyż i tak wszyscy wiedzą, że uporeczywie przyglądasz się koledze siedzącemu z drugiej strony stolika.

4. Nie uśmiechaj się i nie rób słodkich oczu do sympatii swojej koleżanki w jej obecności, choćby to był wysoki brunet o niebieskich oczach.

5. Nie należy siedzieć za wieszakiem we dwoje i udawać, że się czyta książki, gdy żarówka na korytarzu jest spalona.

6. Nie mówić „jestem samodzielna”, gdy liczysz na ściągawkę od swego gnębiela.

7. Nie wdychaj do księżycy, gdy się przypadkiem zakochasz, zastosuj bardziej do celu zbliżające środki, jak np. umów się po obiedzie na spacer lub pożycz zeszyt z języka polskiego do ściągnięcia wypracowania itp.

8. Nie wpadaj w rozpacz i nie używaj trujących środków, gdy na zabawie twój adorator tańczy więcej niż dwa walce czy tanga z inną i nie przysięgaj wieczystej zemsty, bo jej nie dotrzymasz.

9. Nie wierz w miłość od pierwszego wejrzenia, choćby ten ktoś wdychał po 10 razy na sekundę i nie dawaj przygodnie spotkanym panom w pociągu adresów, bo mogą po twoim wyjściu wyrzucić je za okno.

10. Nie traktuj chłopców po koleżeńsku, gdyż uważają wtedy, że się do nich zalecasz i że bardzo ci na nich zależy, pogardzaj nimi, a będziesz uwielbiana.

Powyższe przykazania były nawiązaniem do aktualnych zdarzeń i problemów dziewcząt naszej szkoły. Kiedy powstał Związek Harcerstwa, brałam czynny udział w jego pracach. Przygotowywałam się solidnie do przyrzeczenia, które odbyło się przy ognisku w lesie, blisko naszej szkoły. Bardzo przeżyłam sam fakt jego składania. Uczestniczyłam w obozie harcerskim pierwszym po wojnie w moich rodzinnych Serpelicach i na Ziemiach Odzyskanych w Nysie Łużyckiej. Pamiętam, jak starałyśmy się powiększyć zasoby finansowe drużyny poprzez własną produkcję i sprzedaż lodów. Zawsze brałam w tych pracach udział. Byłam we władzach Szkolnej Kasy Oszczędności, chociaż stale cierpiałam na brak środków finansowych.



Pracowałam też ochoczo fizycznie w ramach Szkolnego Hufca Pracy „Służba Polsce”. Mam nawet zdjęcie z porządkowania miejsca straceń. Przypominam, że bardzo często sprzątałyśmy różne publiczne miejsca w Leśnej.

Następną grupą, w której znalazła ujście moja aktywność – szczególnie w pierwszych latach nauki – były 3 dziewczyny i 3 chłopców z Serpelic. Z braku pieniędzy chodziliśmy prawie w każdą sobotę do domu pieszko. Po drodze jednak przygotowywaliśmy program na ognisko (piosenki, wiersze, składanki, skecze), które wieczorem w sobotę lub niedzielę organizowaliśmy dla mieszkańców wsi. Potrafiłiśmy sami wystawić we własnej obsadzie czteroosobową sztukę. Jeszcze po latach wspominano nas we wsi i mówiono: „Wtedy to była młodzież”.

Pobyt w internacie, mimo ograniczonych możliwości materialnych, stwarzał nam podstawowe warunki do przygotowania się do nauki w szkole. Każdego roku mieszkalam w innej sali, mając obok siebie nowe koleżanki, ale nie stanowiło to żadnych problemów w nawiązywaniu koleżeńskich, przyjaznych kontaktów. Nasze wychowawczynie w internacie z wielką surowością przestrzegały regulaminu. Staralam się temu podporządkować, ale w ciągu całego pobytu miałam dwie małe przygody. O godzinie 16<sup>00</sup> musiałyśmy wyjść z sypialni na „naukę własną”. Nazywaliśmy te sale odrabialniami. (Później jako wizytator-metodyk po tym właśnie terminie byłam rozpoznawana jako Leśnianka). Pewnego dnia nie czułam się dobrze i moje uczynne koleżanki przykryły mnie w łóżku dużą pierzyną, jaką wówczas przywoziło się do internatu. Kiedy zasnęłam, odkryła mnie moja wychowawczynie. Kara jednak została wymierzona bardzo pedagogicznie. Zostałam mianowana gospodynią sali i od tej pory do moich obowiązków należało pilnowanie innych, aby wychodzili punktualnie na tzw. odrabialnie. Wizytując sama internaty i widząc jak młodzież mieszkająca w 2–3-osobowych pokojach odrabia lekcje na tapczanikach w dowolnej pozycji, mając obok otwartą czytelnię i bibliotekę, myślałam o tym, jak coraz bardziej liberalni są pedagogzy i że to wychodzi wszystkim na dobre.

Podobne zdarzenie miałam tuż przed maturą, kiedy to zazdrościłam koleżankom, że mogą uczyć się w nocy. Ja sama nie byłam w stanie się obudzić. Wpadłam więc na pomysł, aby przywiązać nogę do własnego łóżka. Podczas przewracania się na drugi bok miałam się przebudzić i uczyć. Sznur został przeciągnięty przez przejście pomiędzy dwoma rzędami łóżek. Podobnie postąpiła moja koleżanka. Miałyśmy jednak pecha, gdyż przed północą przyszła do nas wychowawczynie i nie zapalając światła, zawadziła w przejściu o sznur. Była mała awantura, ale maturę zdałam nie ucząc się ani razu w nocy. Po pisemnej (z opisanym już wyjazdem artystycznym do Białej Podlaskiej),

ustną zdałam w pierwszym dniu jej trwania. Nie wolno było wyjeżdżać do domu, więc cały tydzień spędziłam w internacie. Był to jeden z najpiękniejszych tygodni w moim życiu. Uwolniona od ciężaru matury, rozluźniona, zrelaksowana, pełna optymizmu miałam jednak świadomość, że to koniec pewnego etapu życia. Wierzyłam głęboko, że jak zacznę pracować, świat stanie się lepszy. Codziennie po zdaniu matury dochodził do nas ktoś nowy, kto mógł wpadać w podobny błogostan. Leżałyśmy na łózkach. Słuchałyśmy muzyki z radiowęzła. Wpisywałyśmy się sobie do pamiętników. Prowadziłyśmy poważne i mniej poważne rozmowy. Chodziłyśmy do parku i lasu, aby pożegnać ulubione miejsca. Pisałyśmy wiersze. Oto próbka odzwierciedlająca moje problemy tamtego czasu:

Toczy się naprzód świat  
Nikt nie jest zatrzymać go w stanie  
Co z moich leśniańskich lat  
W mym sercu pozostanie  
Co z zasad mi wpojonych  
Zachowam czy zagubię  
Czy będę kochać dalej  
To, co tak teraz lubię?

Genowefa Kamińska  
(Matura 1950 r.)

## **Towarzystwo Przyjaciół Leśnej Podlaskiej**

Z Leśną Podlaską związany jestem nie tylko nauką w szkołach: najpierw Cwiczeń, potem Gimnazjum, Tajnych Kompletach i wreszcie – Liceum Pedagogicznym. Tu mieszkali krewni ze strony matki, na cmentarzu spoczywają rodzice. Bywając w Leśnej, nie tylko z powodu lipcowych spotkań stykałem się ze znajomymi, a wśród nich z Romkiem Stańczukiem. Kiedyś, chyba pięć, a może sześć lat temu, w czasie jednej z wielu rozmów-dyskusji Romek zapytał mnie: co myślę o stworzeniu organizacji skupiającej ludzi uczących się w Leśnej, mieszkających w niej stale albo przebywających w niej chwilowo, a chcących przyczynić się do jej rozwoju? Nie byłem przygotowany na takie pytanie i wtedy nie odpowiedziałem na nie.

Jednak raz wypowiedziana myśl nurtowała i jego, i mnie. Dojrzała do powtórnego wypowiedzenia pod koniec spotkania Leśniaków w 1995 roku. Już po ogólnym zebraniu w Sali 300-lecia spotkaliśmy się w pobliżu bazyliki i wymieniliśmy myśli, że dobrze byłoby powołać Towarzystwo Przyjaciół Leśnej Podlaskiej. Zgodni

byli wszyscy obecni: Krysia Henger-Kucharzyk, Janka Ziniewicz-Kondratiew, Leon Trzeciak, Walek Czurak, Romek Stańczuk i ja – Jurek Filipiuk. Koleżanki i koledzy poznali wtedy Leśniaka – Romka Stańczuka, który był również uczniem Liceum Pedagogicznego w Leśnej, a obecnie jest działaczem społecznym i przewodniczącym, Rady Gminy Leśna Podlaska.

Ustaliliśmy wtedy, że należy zacząć od opracowania statutu Towarzystwa. Podjął się tego Walek Czurak z Krysią Henger-Kucharzyk. Już w jesieni 1995 r. była gotowa pierwsza jego wersja. Z jej treścią zapoznali się pozostali uczestnicy spotkania i po konsultacjach w zimie 1996 r. tekst statutu został opracowany i przygotowany do przedstawienia na Zebraniu Założycielskim Towarzystwa i do wysłania do rejestracji w Sądzie.

Celem Towarzystwa Przyjaciół Leśnej Podlaskiej jest działalność na rzecz jej rozwoju społecznego i kulturalnego. Chodzi więc o inicjowanie i w miarę możliwości uczestniczenie w spotkaniach z ludnością, szerzenie wśród niej wiedzy o Leśnej i okolicy, bo przecież zapisane są piękne wydarzenia tak w historii dawniejszej, jak i z czasu ostatniej wojny i okresu późniejszego. Chodzi o wiedzę nie krępowaną jakimiś jednostronnymi poglądami. Ba, często należy prostować do niedawna oficjalne przekazy nie przedstawiające całej prawdy społeczeństwu, a szczególnie młodzieży. Będziemy mogli naszą wiedzę o Leśnej i okolicach przekazywać, w postaci odczytów, pogadanek, pokazów, na spotkaniach organizowanych właśnie przez Towarzystwo. Będzie można łatwiej publikować opracowania, artykuły o Leśnej i okolicach.

Kto może być członkiem Towarzystwa? – każdy pełnoletni obywatel, niezależnie od miejsca urodzenia i zamieszkania, a więc każdy Leśniak, który tutaj zdobywał wiedzę i kształtował swoją osobowość czy to w szkole, do której uczęszczał przed II wojną światową, w czasie okupacji na Tajnych Kompletach czy po wojnie, będąc uczniem Liceum Pedagogicznego, Kursów Spółdzielczych, czy wreszcie Szkoły Rolniczej. Członkiem Towarzystwa może być po prostu ten, komu nie jest obojętny los i rozwój miejscowości, z którą związany jest uczuciowo i ze względu na miejsce kultu religijnego i ze względu na miejsce kształcenia i rozwijania swej osobowości.

Gdy ostatnio dość często kontaktuję się z koleżankami i kolegami rozsianymi po całej Polsce i opowiadam im o inicjatywie i podjęciu działań mających za cel powołanie Towarzystwa Przyjaciół Leśnej Podlaskiej, zawsze spotykam się zarówno z żywą reakcją na tę wiadomość, jak i z zapewnieniem chęci należenia i wsparcia Towarzystwa. Podobnie reaguje miejscowe społeczeństwo Leśnej, a szczególnie środowisko nauczycielskie i klasztorne. Taki sympatyczny odzew na ideę powołania Towarzystwa Przyjaciół Leśnej Podlaskiej rokuje bardzo pomyślny jego rozwój i jego przyszłość.



Sądzę, że Towarzystwo będzie jeszcze jednym, kolejnym ogniwem spajającym ludzi miejscowych z tymi przyjeżdżającymi co pewien czas, w których przetrwało ciepłe uczucie do uczelni, do miejscowości. Ludzi, którym otworzyła się tutaj droga do samodzielnej pracy albo droga w szeroki świat. Myślę, że koleżanki i koledzy młodszych roczników, wzorem starszych kolegów, razem z miejscowym społeczeństwem znajdują w Towarzystwie Przyjaciół Leśnej Podlaskiej pole do działania na rzecz rozwoju społecznego i kulturalnego tej miejscowości i okolic.

Leśniacy! Otwiera się przed nami okazja i perspektywa przedłużenia młodości związanej z Leśną Podlaską. Nie odrzucajmy tej inicjatywy, ale postarajmy się z niej skorzystać.

Jerzy Filipiuk  
(Matura 1946 r.)

## Wspomnienia z lat 1949–1953

Opisując wydarzenia, fakty i osobiste refleksje z lat 1949–1953, pragnę szczególnie uwypuklić aspekt działań politycznych tego czasu. To, co działo się w tych latach w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Leśnej, było zjawiskiem bardzo podobnym do działań w całym polskim szkolnictwie. A był to okres szczytowej propagandy nowego ustroju politycznego, kultu Stalina i jego ideologii.

W 1949 r. zdałem egzamin do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leśnej i do 1953 r. byłem jego uczniem. Jeszcze w trakcie zdawania egzaminu Dyrektorem szkoły był prof. Stanisław Malik, ale już od 1 września 1949 r. nowym Dyrektorem został prof. Jan Krzemiński.

Do Liceum w Leśnej dojeżdżałem z rodzinnej wsi Worgule rowerem, codziennie pokonując czterokilometrowy odcinek polnej drogi. Dołączyłem do grupy wielu innych kolegów, którzy z mojej i okolicznych wsi również dojeżdżali rowerami. Jako 14-letni chłopiec, podobnie jak wszyscy moi rówieśnicy, obserwowałem naszych starszych kolegów. Z nich braliśmy przykład, przejmowaliśmy ich zwyczaje. Uczniowie z klasy IV (maturalnej) byli od nas dużo starsi. Uczniowie klasy I z 1949 r. zostali przyjęci już w normalnym trybie nauki szkoły podstawowej. Natomiast wielu uczniów klasy IV w 1949 r. miało po 20–25 lat, gdyż okres okupacji utrudniał im ukończenie szkoły podstawowej w normalnym czasie. Za przykładem starszych kolegów, dojeżdżając do szkoły, zawsze wstępowaliśmy do kościoła na krótką modlitwę. Podobnie było po zakończeniu lekcji.

Wcześniej, gdy miałem 11–12 lat często w niedzielę przyjeżdżałem do Leśnej, aby popatrzeć, jak młodzież szkolna w zwartym

orszaku, z pieśnią na ustach, ze sztandarem szkolnym, szła do kościoła. W tym czasie wyglądało to imponująco. A ludzie starsi pełni podziwu i uznania doznawali ulgi, bo oto po mrokach okupacji w Leśnej odżyły przedwojenne tradycje.

Ale od 1949 r. do szkoły powoli, ale systematycznie i planowo wkradała się niewidoczna atmosfera zmian, która budziła niepokój uczuć i myśli.

Polityczne zmiany ustrojowe PRL coraz bardziej zaostrzały swój ideologiczny kierunek. To, co było upragnione, polskie i odzyskane, zaczęło ginąć usuwane przez coraz śmielej i dobitniej propagowany kultu Stalina. Wydaje mi się, że wszyscy czuli jakąś groźbę tych zmian, ale nikt też nie był w stanie zatrzymać nowego nurtu ideologicznego. Chyba najwyraźniej wszyscy odczuli te zmiany, gdy zasłużony i aktywny pedagog p. Dyrektor Stanisław Malik został przeniesiony drogą politycznego rozkazu do innej placówki. Obezwolałem zachowanie innych nauczycieli i uczniów z klasy IV. Ich niepokój przeradzał się chwilami w cichy bunt. Widziałem, jak gromadzili się, tajemniczo szeptali, chwilami panował jakiś bojowy nastrój. W całej szkole powiało grozą zbliżających się dalszych zmian. Podczas pożegnania p. Dyrektora Stanisława Malika widziałem łzy współpracowników i jakąś pełną napięcia czujność. Obserwując to pożegnanie wyczuwałem, że ciężkie chmury otaczają nas coraz bardziej, zapowiadając dalsze zniewolenie.

A potem już bardzo szybko potoczyło się koło nowej propagandy. Główną rolę w szkole zaczęła odgrywać organizacja Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Następowały kolejne zmiany nauczycieli. Wielu zasłużonych, wrosniętych w leśniańską ziemię pedagogów, przypuszczam, że drogą obowiązkowego nakazu, przenoszono do innych placówek szkolnych. Nowi nauczyciele, często młodzi, zaraz po ukończonych studiach, chyba również drogą nakazu pracy, byli zatrudniani w Leśnej.

Nowy Dyrektor szkoły – Jan Krzemiński swoją funkcję pełnił dwa lata. Został odwołany w 1951 r. Chwała tym, którzy odważnie w tym trudnym czasie stanęli w obronie honoru i czystości zawodu nauczyciela. Chwała byłemu Dyrektorowi tej placówki prof. Józefowi Perzynie, który mimo sędziwego wieku nadal czuwał nad wszystkim, choć nie miał już większego wpływu na bieg spraw. Następnym Dyrektorem szkoły był M. Kosiński, zresztą godny swego poprzednika.

Zmiany dyrektorów szkół, zmiany kadrowe nauczycieli, głośna propaganda nowego ustroju politycznego, działalność ateizacyjna – to szczególnie przebiegało się w latach 1949–1953. Na pewno te metody nie sprzyjały właściwemu rozwojowi szkoły, ale mimo tych wszystkich istniejących wówczas niekorzystnych elementów, należy przyznać, że zarówno dawni nauczyciele, jak i ci nowi byli

w pełni zaangażowani w proces nauczania. Znaczna większość nauczycieli zachowywała ostrożność i powściągliwość. Bardzo dbali o poziom wiedzy merytorycznej wykładanych przez siebie przedmiotów. Wydaje mi się, że dla wielu profesorów działalność ZMP była bolesna, raniła ich uczucia, ale niestety byli bezsilni wobec tej organizacji.

Treści programowe z zakresu pedagogiki i psychologii były oparte na podręcznikach autorów ZSRR (Kairow). Usuwana była wiedza i źródła z tego zakresu autorów polskich i zachodnich. Ale kto chciał wyczuć, ten wyczuł delikatne, czasem tajemnicze poszerzanie wiedzy przez prof. Żaczka, prof. Turkowskiego czy polonistkę prof. Sitnik. Treść wiedzy historycznej była mocno zafałszowana. Uczniowie, którzy wykazywali więcej inicjatywy, sami szukali innych źródeł, ale już w sposób utajony. Nauczyciele przedmiotów ścisłych mocno trzymali się wiedzy merytorycznej swego przedmiotu, opierając się wpływom ideologicznym. A uczniowie? W tych latach stali się oni głównym celem i instrumentem nacisku ideologii materialistycznej. Ten instrument został włączony i grał według nut podsuwanych przez wyższe, mało znane czynniki kierownicze. Grał coraz śmielej, coraz częściej i coraz butniej. Jestem pełen podziwu dla profesorów za ich opanowanie i spokój, gdy tzw. aktywiści ZMP zaczęli na lekcjach zwracać się do nauczycieli: „obywatelu profesorze” lub „towarzyszu profesorze”. Pamiętam to wielkie opanowanie prof. Józefa Perzyny, byłego Dyrektora szkoły, gdy jeden z uczniów na lekcji matematyki zwrócił się do Niego „obywatelu profesorze”. Treść pytania była mało istotna, ale manifestacja zwrotu dobitnie podkreślona. Pan profesor odwrócił się w kierunku tego ucznia. Cała klasa milczała. W kącikach ust profesora pojawił się drobny uśmiech. Wysłuchał pytania. Potem bez komentarza udzielił odpowiedzi i dalej kontynuował swój temat. Ten niezwykle zasłużony pedagog pod koniec swojej pracy zawodowej doczekał się i takich czasów. Jestem pełen wdzięczności profesorom, że znosili te upokorzenia, gdy aktyw ZMP wydawał osądy o ich pracy i postępowaniu.

Nasuwa się pytanie, czy tzw. aktywistów ZMP było dużo? Czy byli oni przekonani o słuszności swojego postępowania? Dlaczego znaczna część młodzieży ulegała zastraszaniu? Otóż wydaje mi się, że aktywnych członków ZMP było niewielu. Byli za to bardzo głośni, krzykliwi i mieli wielkie poparcie i uznanie w podstawowej organizacji partyjnej PZPR, u dyrektora szkoły i instruktora etatowego ZMP. Wielu młodych ludzi w wieku 15–18 lat chciało się wyróżniać pozycją wśród swoich rówieśników. A to można było osiągnąć bardzo dobrymi wynikami w nauce albo poprzez bycie tubą szerzonej propagandy, nie mając nawet właściwego do niej przekonania. Przypuszczam, że ok. 80% młodzieży była bierna i zastra-



szona. Jeśli nawet wykonywała pewne działania, to tylko z powodu zniewolenia. Młodzież ta na pewno przeżywała wewnętrzny niepokój i cierpienie.

Odkroczenia od tych spraw były dość liczne imprezy sportowe, zawody międzyszkolne oraz imprezy rozrywkowe, organizowane w ramach zajęć pozalekcyjnych, o których niewiele mogę powiedzieć, gdyż nie byłem ich uczestnikiem. Wiem, że młodzież była rozśpiewana, a śpiewano piosenki melodyjne, przeważnie harcerskie. W PRL w tym okresie nadszedł czas propagandy i tworzenia spółdzielni rolniczych oraz niszczenia gospodarstw prywatnych obejmujących ponad 10 ha i określanych mianem „kułackich”. I znowu do szerzenia tej propagandy wprężnięto szkolnictwo. Nauczyciele i młodzież szkolna byli zmuszeni do głoszenia wyższości gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Pamiętam jak prof. Lidia Niemiec – nauczycielka matematyki – musiała iść z grupą uczniów do pobliskiej leśniańskiej wsi, aby agitować rolników. Około godziny trwała rozmowa z kilkoma rolnikami, którzy nie mieli najmniejszego zamiaru likwidować swojej indywidualnej gospodarki na rzecz spółdzielni produkcyjnej. W drodze powrotnej ujrzeliśmy łzy na twarzy pani profesor. Te łzy dały nam hospitującym największy pożytek: zrozumieliśmy żal i zdeterminowanie. Nauczyciele musieli wykonywać zadania nie związane z ich funkcją zawodową. Jednocześnie tworzył się obraz naszej przyszłej pracy nauczycielskiej.

Lata 1949–1953, tzw. okres stalinowski, obok mroków porobiorowych, obok wojennej okupacji hitlerowskiej należy do najtrudniejszych w dziejach polskiego szkolnictwa. Tylko niezmierna ofiarność wielu nauczycieli pozwoliła przetrwać i to zło. Wśród najbardziej ofiarnych nauczycieli byli też ci z dyplomem Liceum Pedagogicznego z Leśnej Podlaskiej.

Lata 1949–1953 to także jeden ze szczególnych okresów szukania drgowskazu życia dla wielu młodych ludzi. Do świątyni, w której ołtarzu umieszczono ten sam wizerunek Matki Bożej, który 26 września 1683 r. cudownie objawił się znakiem światła, przychodziła bardzo liczna rzesza uczniów Państwowego Liceum Pedagogicznego. Przychodzili jawnie i w ukryciu, prosząc o siłę przetrwania, o obronę, o pomoc w codziennych zmaganiach. Było ich na pewno dużo więcej aniżeli propagatorów ideologii stalinowskiej.

Promienie Kamiennej Madonny, zachowane głęboko w sercach tyłu byłych uczniów, nauczycieli i pracowników administracyjnych rozproszonych po całej Polsce, jednoczą i dają światło życia także i w czasach współczesnych.

Stanisław Laszuk

## W NUMERZE:

Leśniacy: Ojciec Korneliusz Jemioł – Prefekt Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej .....	1
Janina Ziniewicz-Kondratiew: Odszedł na zawsze nasz ukochany Ojciec Korneliusz .....	2
Zofia Teresa Nalewka: „Spod Twego jesteśmy znaku” – Wspomnienie o Ojcu Korneliuszu .....	3
Zygmunt Denisiuk: Wspomnienie o Ojcu Korneliuszu z czasów okupacji w Leśnej Podlaskiej .....	5
Od Zespołu Redakcyjnego .....	11
Zdzisław Trochimiuk: Osiemdziesiąta rocznica .....	13
Jerzy Filipiuk: Maturzyści – Jubilaci .....	16
Maria Jadwiga Czarnocka: Rola nauczyciela w społeczeństwie .....	18
Mieczysław Czarnocki: Jak zostałem nauczycielem .....	19
Krystyna Kucharzyk: „Wspomnień...” ciąg dalszy .....	21
Wacław Połczyński: W sprawie artykułu Kol. Anieli Taras .....	26
Rudolf Skolimowski: Wspomnienie o Panu Profesorze Wincentym Banaszkiewiczu .....	28
Genowefa Kamińska: Okruchy wspomnień z tamtych, leśniańskich lat... ..	30
Jerzy Filipiuk: Towarzystwo Przyjaciół Leśnej Podlaskiej .....	35
Stanisław Laszuk: Wspomnienia z lat 1949–1953 .....	37